K. LASKOWSKI

(EI)

WYBÓR POEZYI

„WYBÓR".

K. LASKOWSKI (EL.)

WYBÓR PRAC POETYCKICH

Z PRZEDMOWĄ

KAZIMIERZA PRZERWY-TETMAJERA

TOM II

(EROTYKI)

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI MARJI KUHNKE I S-ka
UL. MARSZAŁKOWSKA Nr. 74

WARSZAWA — 1909

DRUK L. BILIŃSKIEGO I W. MAŚLANKIEWICZA. Warszawa, Nowogrodzka 17.

Choćbyśmy wszystko wyklęli kochanie,
Zgasili płomień, co się w piersiach pali —
To jeszcze w sercu, wbrew woli, zostanie
Miłość tej chwili, w którejśmy kochali!

Zawsze ją będziem nosić przed oczyma,
Budzącą w duszy pogrzebane hasło —
Tak, jak w noc ciemną, chociaż słońca niema,
Wiemy zkąd weszło i wiemy gdzie zgasło.

ŻYCIE JEST KRÓTKIE.

Zycie jest krótkie, piękna pani!
Miniony raz nie wraca dzień,
Więc trzeba brać, co niesie w dani,
Nie tłumić w sobie własnych chceń...
Bo życie krótkie, piękna pani!
Miniony zaś nie wraca dzień!

Ani stłumione w sobie słowo,
Ani zryw myśli, pragnień strzęp,
Nie sięgnie w przestrzeń zagrobową,
Na ziemię jeno mając wstęp...
Więc po co tłumić takie słowo?
Po co pragnienia szarpać w strzęp!

Wszystko, co ludzkie, nasze, własne,
Szara, czy złota będzie nić,
Ziemskie ma jeno ramy ciasne,
Tutaj mrzeć musi i tu żyć!
Więc po co winić serce własne,
Za co je karać, gdy chce bić!?

POZWÓL MI MÓWIĆ.

Pozwól mi mówić...
Bo gdy mówię do cię,
To każde słowo zmieniam w pocałunek!
Każdą myśl w lubej zanurzam pieszczocie;
Do miękkich włosów, jak do złotych stru-
[nek,
Przylegam dźwiękiem, dzwonię o pierś
[białą
I, z każdą zgłoską mam cię więcej... całą

Pozwól mi mówić!
Daj rozkosz mówienia!
Pozwól, niech słowa wrzącej krwi wy-
[tryskiem
Twego śnieżnego dotkną się ramienia,
Po twej kibici przepełzną uściskiem,
Do ust przypadną, chłonąc czar niewieści
I, nie skalawszy, sięgną... do bezcześci!

Pozwól mi mówić...
A zaklnę w me słowa
Serce i duszę! byty i niebyty!
Będzie w nich grała szału baśń tęczowa!
Rozkosz rozkoszy! zachwytów zachwyty!
I jawa ziemi! i złudzeń podniebie!
Ale mi trzeba je mówić do... ciebie!

BAWMY SIĘ W RYMÓW SŁOWA DZWONNE...

Bawmy się w rymów słowa dzwonne...
Ty, piękna, muzy berło dzierż!
Gdzie twych usteczek róże wonne,
Wnet brawurowy rzucę wiersz!
Obejmij! przytul słowa dzwonne
I dobrej wróżki berło dzierż!

Spojrzyj! Przed cząt twych jutrzenką
Już pierwsze »kocham« padło z warg!
Już rozpłynęło się piosenką,
Utkaną z rzewnych serca skarg!
Spojrzyj: przed cząt twych jutrzenką
Już pierwsze »kocham« padło z warg!

Najdroższa, słuchaj, jak coś śpiewa...
Jak duszę niesie w pragnień szczyt!
W tęczową jasność się rozlewa,
W upojeń słodkich dzierzga świt!...

Najdroższa, słuchaj, jak pieśń śpiewa,
Jak duszę niesie w pragnień szczyt!

Słuchaj, jak płonie każde słowo,
Jak w każdym rymie krąży krew!
Urocza! zwrotką bądź końcową
I pocałunkiem skończmy śpiew!
Wycałuj z piosnki każde słowo
I pocałunkiem skończmy śpiew!

ZANIM SIĘ WIOSNA ROZTOCZY.

Zanim się wiosna roztoczy,
Kwiaty rozkwitną,
Rozrosną...
Dziewczyno, rozpieść swe oczy!
Rozchyl usteczka, dziewczyno!
I bądź mi wiosną!

Zstąp ku mnie, jak ta wyśniona,
Tkana z błękitów
I woni —
Opowij w białe ramiona,
Ukołysz czarem zachwytów
U złotej skroni!

Pójdź! Dusze, ciała w niebiosy
Na marzeń fali
Niech spłyną..
Jak dziwnie pachną twe włosy...
Jak słodko uścisk twój pali!...
Wiosno!... Dziewczyno!...

W ALBUMIE.

Są słowa, których echo każde ucho łowi;
Są słowa, brzmiące tylko w wielkiej ser-
|ca ciszy;
Są słowa, które tylko pocałunek powie
I tylko pocałunek nawzajem usłyszy.

JUŻ IDZIE MAJ.

Już idzie maj! Królewicz maj!
Tęczowe sny już płyną...
Słowicza pieśń... różany gaj...
Noc cicha... ty dziewczyno!

Już idzie maj! w szeroki świat
Serdeczne tłumić skargi!
Gdzie spojrzy — blask! gdzie stąpnie —
|kwiat!
Gdzie wnijdzie — lepkie wargi!

Już idzie maj! Królewicz maj!
Z kochaniem szczęścia w oku!
Już niesie myśl w rozkoszy raj
Przy twoim, dziewczę, boku!

Już idzie maj! czarodziej-wróż!
Przez złotych świtów zorze!
Już usłał nam wezgłowie z róż...
Już zmierzchem okrył łoże!

Już idzie maj! Kochanie-maj!
Już wabi nocką siną...
Już u twych ust...
Więc usta daj!
Maj idzie... maj... dziewczyno!

EVVIVA ŻYCIE!

Evviva życie!
Dziewczyno!
Kocham i muszę cię mieć!
Gdy te dni ziemskie przepłyną,
Nie wiem, czy będę mógł chcieć...
Tu — kocham ciebie, dziewczyno!
Tu — pragnę posiąść i... mieć!

Evviva życie!
Daj usta!
To nasze, co jawy ma kształt!
Dopóki czara niepusta!
Pijmy więc do dna! przez gwałt!
Co potem?... Luba, daj usta,
To nasze, co jawy ma kształt!

Evviva życie!
Lej wino!
Nim nasza wyprzędzie się nić!...
Co potem?... Nie wiem, dziewczyno!
Dziś pragnę mieć ciebie i żyć!

Najdroższa! twe usta, jak wino!...
Co może słodszego tam być!?

Evviva życie!
To życie!
Ty moja! wino i szał!
Za wszystkie mary w błękicie
Nie oddam tego, com brał!
Tyś moja! Tońmy w zachwycie!
Jam ciebie pragnął i... miał!

PRÓBA.

Dziewczyno! oczęta zwróć lube...
Daj uścisk, serdeczna! o daj!
Posłuchaj... zrobimy dziś próbę
Ze sztuki: »Kochanie i maj!«

Zwróć oczy! Już idą przez pole
Kwitnące czeremchy i bzy...
Posłuchaj... ja maju gram rolę!
Kochaniem... kochaniem bądź ty!

Lub może — scenicznym zwyczajem —
Zmieniona obsada i gra...
Ty! maju uroczy — bądź majem!
A kochać sprobuję już ja!

Tak... dobrze! lecz z większem skupieniem
Odtwórzmy zbratanie dwóch dusz!
Opowij lilijką — ramieniem!
Na usta rzuć pękiem mi róż!

Złociste promyki warkoczy
Niech słonkiem nam padną na twarz!
Swój błękit mi przesuń przez oczy!
Zapomnij, że rola... że grasz!

Zapomnij! bo prawda mój raju
Największą ze wszystkich jest sztuk!
Zopomnij! I marzmy o maju
I prawdy trzymajmy się dróg!

Niech wszystko, co w piersiach nam burzy,
W krzyk szczery się wchłonie i maj!
Dziewczyno! bzy kwitną... woń róży...
Graj jeszcze najdroższa! o graj!

DZIEWCZYNO! ZBUDŹ SIĘ! ZBUDŹ...

Dziewczyno, zbudź się! zbudź!
Wiosna już wschodzi...
Złocona!
W słoneczną siada łódź
Z pękiem pierwiosnków u łona
I płynie w blasków powodzi —
I w kwietne bierze ramiona
Wszystko co rodzi...
Dziewczyno, zbudź się! zbudź!
Wiosna już wschodzi
Złocona!

Kochana! Spojrzyj hen...
Pierś ziemi wzbiera
I płonie!
Dziewiczy rzuca sen —
Zielenią mai już skronie!
Roszone liczko ociera

I wstaje z słońcem przy łonie
Miłością szczera!
Kochana! spojrzyj hen...
Pierś ziemi wzbiera
I płonie!

Dziewczyno! wiosna — raj!
Twoja siostrzyca
Natchniona!
Spojrzyj i usta daj!
Spojrzyj i rozchyl ramiona!
Spojrzyj, jak ziemia dziewica!
Słonkiem ci będzie stęskniona
Moja źrenica!
Dziewczyno! wiosna — raj!
Czyń, jak siostrzyca
Natchniona!

ZA SZCZĘŚCIEM.

Gdzieś mi się szczęście zapodziało...
Dziewczyno! nie wiesz ty?
Goniłem za niem nockę całą,
Srebrzystą rosą, mgiełką białą
Goniłem, roniąc łzy!
A ono kajś mi się podziało!
Dziewczyno, nie wiesz ty!?

Goniłem za niem do poranku,
Gdziem jeno zdążyć mógł!
Szukałem w białych lilii wianku,
I na cmentarnym, na kurhanku,
I u rozstajnych dróg...
Szukałem za niem do poranku,
Gdziem jeno zdążyć mógł!

Gdziem ci nie bywał z myślą bolną
Przez jedną krótką noc!
Leciałem wolno, czy nie wolno,
Jak on wiaterek miedzą polną,
Co siły! tchu! przez moc...
Wszędy-m obleciał myślą bolną
Przez jedną krótką noc!

Byłem ci, byłem z łzawem okiem,
A ze mną ból i żal,
I u tej gwiazdki za obłokiem,
I nad jeziorem, nad głębokiem,
Szumiących pytać fal —
I popod olchą, ponad stokiem,
A ze mną ból i żal!

Byłem ci, byłem w każdej stronie,
Gdzieś zwykła chodzić ty:
I wedle sosny na wygonie,
I na tych ścieżkach poprzez błonie,
A ze mną ból i łzy...
Byłem ci, byłem w każdej stronie,
Gdzieś zwykła chodzić ty!

Byłem ci nawet przed rozdzienkiem
Za oną zgubą mą
W onym ogródku pod okienkiem,

Gdzie się rozmaryn słania pękiem,
Gdzie barwne malwy kwną...
Schodziłem wokół przed rozdzienkiem
Za oną zgubą mą!

Pytałem ludzi... Nie wiedzieli!
O cudze kto ta dba!
Zmówiłem pacierz przy niedzieli,
By je zwrócili mi anieli
Na dzionek choć, na dwa...
Pytałem ludzi — nie wiedzieli!
O cudze... kto ta dba!

Więc dziś zaszedłem w mej tęsknocie
Do ciebie... otrzeć łzę!
Może ty zgadniesz, kwieciu! krocie!
Przez jakie poszło w świat uwrocie
To całe szczęście me!?
Może użalisz się w tęsknocie,
Ostatnią otrzesz łzę!

Bo widzi mi się, żeś ty była,
Gdy ono w drogę szło...
Żeś ty je z piersi wywabiła
I ślady za niem pomyliła
Na łzy, na dolę złą...
Bo widzi mi się, żeś ty była,
Gdy ono w drogę szło!

Użal-że mi się, zawróć z drogi...
Bo będę siłą brał!
Bo pójdę w ojców twoich progi,
Pójdę i rzucę się pod nogi!
I będę ciebie brał na zamian,
Za swoje szczęście brał!

I... NIEMA!

Ej! nie patrzaj ty tak ku mnie,
Dziewczyno!
Bo wnet za tem, co już w trumnie,
Łzy płyną!
Bo się w duszy budzi męką,
Wspomnieniem,
Co prześniło się piosenką,
Marzeniem!
Co się bólem hen! w zaświaty
Rozwiało,
Wraca, patrzy, jak przed laty
Patrzało!
Ej! odmień ty te oczęta,
Dziewczyno!
Bo gdy serce się spamięta,
Łzy płyną...
Bo gdy ocknie w jawie-głuszy
To »tera«,

Za straconem wszystko w duszy
Zamiera!
Wszystko smętkiem, a rozłaką
Pierś pęta...
O zmień-że ty, moje słonko!
Oczęta!
Niech co było, chmury zwałem
Owiną...
Niech zapomnę, że kochałem...
Dziewczyno!
Niech zapomnę, że co w trumnie —
Nie wstanie!
Oj! nie patrzaj ty tak ku mnie,
Kochanie!
Ej! nie patrzaj, nie budź maju
Złotego...
Co ci z tego? co ci, raju?
Co z tego?
Co ci z tego!? Już nie wskrześnie,
Nie strzyma...
Było w życiu, było we śnie —
I... niéma!

ANAKREONTYK.

Dopóki w żyłach wrząca krew
Wszystkich ci uczuć nie wydzwoni —
Uścisk kobiety, wino, śpiew,
Rumieńcem jeszcze lice płoni
Nie składaj dobrowolnie broni —

Ale z życiowej sącz krynicy
Do samych mętów uciech zdrój!
Spuść wszystkie zmysły z uździenicy
Zanim ascety włożysz strój!

Żyj nerwów tkanką, mózgu zwojem,
Odruchem mięśni! walcz przebojem
Za chwilę szału, szczęścia piędź!
Całe jestestwo rzuć pod nogi!
Lecz jeśli nie chcesz paść w pół drogi
Nie szafuj sercem... serce szczędź!

MOJA LORE-LEY...

Moja Lore-Ley nie z modrych wód,
Nie z reńskiej fali rodem;
Napróżno za nią zgłębiać bród,
Daremnie pruć niewodem.
Bezplonny dla niej w nurty skok,
Wycieczka po topieli;
Kąpie się bowiem raz na rok,
A myje przy niedzieli.

Mojej Lore-Ley nie szukać tam,
Gdzie mgła owiewa góry,
Gdzie błyszczy słońca złoty chram,
Gdzie kłębem płyną chmury.
Nieznany jej skalisty szczyt,
Ni przepaść, nie, zdradziecka;
Latem — na przyżbie pędzi byt,
A zimą — u przypiecka.

Moja Lore-Ley ma złotą skroń,
Lecz rzadko warkocz splata;

Czasem »tłustego« weźmie w dłoń
I zwykle boso lata.
Woli przy studni z Bartkiem stać,
Niż łodzie i żeglarzy;
Kijanką umie nieźle prać
I jadła w mig nawarzy.

Moja Lore-Ley w świąteczny czas
Lub w odpust, Boże miły!
Ujmie się w boki, przegnie w pas
I drze się, co ma siły.
Moc różnych śpiewek zna ci, zna,
Wie jaką, wie i komu;
Czasem jej Bartek smykiem gra,
Gdy matki niema w domu.

Moja Lore-Ley do chłopców w skok,
Żadnego nie utopi;
Czasami jeno szturchnie w bok,
Warząchwią przez grzbiet skropi.
Czasami z pieca na łeb pchnie,
Gdy brał się do jagody,
Bo moja Lore-Ley-Kaśka »se«,
Nie żadna nimfa z wody.

ZOSTAŃ TYLKO... TY!

Chociaż wokół ciemno,
Noc u życia bram,
Pókiś, dziewczę, ze mną,
Słonko w duszy mam!

Świecą mi przed okiem
Roztęczone dni,
Sto gwiazd walczy z mrokiem,
Sto zórz w piersiach lśni!

Sto różanych świtów
Wznosi złotą brew,
Duszę mam z błękitów,
Słońcem płynie krew!

Próżno, nadaremno
Noc rozpina sieć...
Dziewczę, zostań ze mną,
Świeć u piersi, świeć!

Splącz serce marzeniem,
Zmysły czarem zmąć;
Bądź mojem promieniem,
Słońcem, wiosną bądź!

Wszystko niewyssane
W jeden uścisk spleć,
Za dni pogrzebane
Świeć mi dzisiaj, świeć!

Powróć z marzeń nieba
Chociaż jeden świt...
Kochać zawsze trzeba,
A tak krótki byt!

Chociaż wokół ciemno,
Pozwól tęczą śnić...
Zostań, zostań ze mną,
Daj mi słońcem żyć!

Za to jedno mgnienie
Zabierz noce, dni...
Zgaś wszystkie promienie,
Zostań tylko... ty!

A CHWILE TAK PŁYNĄ I PŁYNĄ...

Dziewczyno, dość pustych już słów,
Co przyjdzie z tych piosnek, dziewczyno?
Nieprędko spotkamy się znów,
A chwile tak płyną i płyną...

Czas drogi, więc trwonić go żal,
Gdy daje, co piersi nie prześnią...
Przebrzmiałych nie zgonić już fal...
A miłość najsłodszą jest pieśnią.

Najsłodszą, choć milczy jak głaz,
Choć z ciszy ma głuchej lirenkę!
Dziewczyno, zbyt drogi nam czas...
Zacznijmy najsłodszą piosenkę.

Uderzmy w pieśń wielką bez słów,
Najsłodszą z piosenek, dziewczyno!
Nieprędko spotkamy się znów...
A chwile, ach! płyną... i płyną!

SZCZĘŚCIE ZA GÓRAMI.

Śniło mi się dzisiaj
Szczęście za górami:
Nockę całą
Spoglądało
Modremi ślepkami.

Widziałem je, widział.
Przed samą północą:
W srebrnej chmurze
Na lazurze,
Gdzie się gwiazdy złocą...

Widziałem je, widział.
Nim kury zapiały:
Szło w poświacie
Ku mej chacie,
Jak ten obłok biały!

Widziałem je, widział
Wedle swego progu:
Rączką małą
Kwiatki rwało,
Idąc po rozłogu.

Widziałem je, widział
Siedzące na przyzbie:
Wianek wiło
I świeciło
Po caluśkiej izbie!

Widziałem je, widział
Jeszcze przed rozdzienkiem:
W rannej porze
Złote zorze
Snuło przed okienkiem!

Miałem ci je, miałem
Tuż, tuż przed oczami,
Przystrojone
W gwiazd koronę,
Tkaną promykami.

Miałem ci je, miałem
U własnego boku:
Jasną szyjką,
Kiej lilijką,
Pachniało w pomroku!

Miałem ci je, miałem...
Wedle serca strony:
Biło-ż, biło
Z mocą, siłą!
Nikiej w odpust dzwony!

Miałem ci je, miałem...
Sięgało do duszy!...
Promieniste,
Jak łza, czyste,
Co z źrenicy prószy!

Miałem ci je, miałem...
Tak mi się wydało,
Że gdzie usta,
Gdzie pierś pusta,
Kładło rączkę białą!

Błyskało przy sercu
Modremi ślepkami...
Cóż! o świecie
Jawa — życie...
Szczęście za górami!

PORÓWNANIE.

Zadęło wichurą, powiało!
Tumany śnieżne w krąg płyną...
I zima rozściela pierś białą,
  Białą, jak twoja, dziewczyno!

Z srebrzonym wianuszkiem u czoła
Objęła w uścisk dal siną...
I mroźno i zimno dokoła,
  Jak przy twych piersiach, dziewczyno!

RADA.

Przeminął maj, przeminął maj!
Słowicza pieśń przełkała!...
Ostatni — dziewcze, uścisk daj,
Zapomnij, żeś kochała!

  Ostatni uścisk — dziewcze daj!,
  Niech się w rozstaniu spali!
  Zaprzestań kochać! minął maj...
  Nie możesz?
      ...Kochaj dalej!

KUPNO.

Żebym wiedział tak, dziewucho!
Czemby kupić cię?
Oj! nie uszłoby na sucho,
Oj! nie uszło, nie!
Zapłaciłbym co potrzeba,
Samym śrybłem siał!
Ale w zamian skrawek nieba
Z twoich ocząt brał
Dziewucho!
Z twoich ocząt brał!

Dałbym dukat za całusa,
Byleś miała chęć,
A jak przyszłaby pokusa,
To i trzy i pięć!
Choćbym wydał do ostatka
Złoto, śrybro, miedź,
Leczbym musiał — na nic gadka!
Całą ciebie mieć,
Dziewucho!
Calusieńką mieć!

Cóż? kiej nie wiem, co ci trzeba,
Co masz, czego brak?
Jak wziąć, za co, skrawek nieba?
I całuska jak?
Powiedz-że mi, proszę ładnie!
Może będzie stać...
Bo inaczej to wypadnie
Na darmosa brać,
Nie pytać!
Bez zapłaty brać!

W MAJU.

Było to w maju uroczym,
W godzinach woni i słońca...
(Prawda, że śliczny początek?
Ale słuchajcie do końca!)

Było to w maju uroczym,
Szli sobie razem pod ręce...
(Słuchajcież państwo uważnie,
Bo tu punkt zwrotny w piosence).

Było to w maju uroczym,
Serc dwoje w zespół im biło...
(Co dalej? Państwo nie wiecie?
Wszak o tem w Heinem już było!)

DZIEŃ DOBRY.

Dzień dobry! Podnieś oczy! Niech się
[słońce dziwi,
Zobaczywszy dwie gwiazdy, nie zgaszo-
[ne świtem!
Spojrzyj: niebo wysoko... a są nieszczę-
[śliwi,
Których serca po ziemi gonią za błęki-
[tem!
Spojrzyj! Patrz: Gdzie promienie złoci-
[stych warkoczy,
Myśl moja smutna leci, klęka... łzami pró-
[szy...
Spojrzyj!... Inaczej powiem, że masz,
[gwiazdy oczy,
A noc ponurą, ciemną noc, w piersiach
[i duszy!

W WIECZÓR DZIEWICZY.

Gdy przyjdzie twój wieczór dziewiczy,
O jedno módl losów i proś,
A jeśli ci dola użyczy,
Przygarnij i w sercu je noś!
Tem »jednem«, tem wszystkiem na trwanie,
Tym skarbem po życie, po zgon —
To miłość! to słodkie kochanie!
To cisza! ty piękna i on!

PO CO CI SIĘ BYŁO GNIEWAĆ?

Poco ci się było gniewać
Na mnie... Nieboże!
Toć nikt z ludzi rozkazywać
Sercu nie może,
Świadomo!
Sercu nie może!

Bez cóżeś ty, bez co krzywa,
Że ono w łonie,
Cięgiem z piersi się wyrywa
Ku twojej stronie,
Dygoce!
Ku twojej stronie!

Że choćbym się chciał zarzekać...
Przez moc nie mogę!
Bo kajże mi, kaj uciekać?
W jaką iść drogę
Przed tobą,
W jaką iść drogę!

Choćbym odszedł niepatrzący
W trosce, w żałobie,
To mi miesiąc jaśniejący
Wspomni o tobie,
Złocista!
Wspomi o Tobie!

To mi wspomni nad ruczajem
W kępach wierzbina,
To wiaterek westchnie gajem:
Kaj twa dziewczyna,
Kochanie?
Kaj twa dziewczyna?

Spytają się zdala, zblizka
Pachnące zioła:
O ten wianek, co połyska
U twego czoła,
Różany!
U twego czoła!

Spyta mi się kamień zimny,
Bodzące głazy,
O mój w piersiach pobratymny
Twojej urazy
Za dobre!
Twojej urazy!

Zagadnie mię obłok siwy,
Zorza w zaraniu:

Bez co wszystko poszło w gniewy
W naszem kochaniu
Na życie!
W naszem kochaniu!

Mam się wszystkim sumitować
Sercem rozdartem,
Że cię chciałem pocałować
Raz jeden żartem,
Jagodo!
Raz jeden żartem!

Toć już wolę, jeśli karę
Ponieść za grzechy,
Popróbować razy parę
Słodkiej uciechy!
Z gębusią!
Słodkiej uciechy!

RABAT.

Rabat dla biednych dziewczyno!
Rabat dla troski i nędzy!
Dla łez otarcia, gdzie płyną,
Kruch chleba, garstka pieniędzy!
Dla tych, co z szczęściem się miną!
Dla tych, co idą przez znoje!...
Rabat dla biednych, dziewczyno —
A biednem serce jest moje!

WYZNANIE.

Dzisiaj ci powiem, dzisiaj ci wyjawię
Gdy już nie możesz odpłacić mi niczem,
Że byłaś dla mnie złotym snem na jawie,
Najsłodszych pragnień niegasnącym zni-
[czem.
Że byłaś dla mnie duch razem i ciało,
Żem na twój widok świt miał w pier-
[siach... dniało!

Dzisiaj ci powiem, że gdybym te chwile,
Com je o tobie w zachwytach przema-
[rzył,
Wskrzeszone, wyrwał dni przeszłych
[mogile,
Wchłonął i znowu w biednem sercu
[ważył,
Toby starczyło na wieczności lata
Bólu i szczęścia dla całego świata!

Dzisiaj ci powiem, że pierwsze spotkanie
Było już dla mnie, bez woli, wyrokiem,
Że to, co miałem w duszy na przetrwa-
[nie,
Przed twym anielskim jęło konać wzro-
[kiem
I, że już wtedy ległem na pół w grobie,
Gdym pierwsze myśli rzucił u stóp tobie!

Dzisiaj ci powiem, bo dziś wierzyć bę-
[dziesz,
Bo dziś zapłata byłaby spóźniona,
Dziś już zerwanej nici nie odprzędziesz,
Pogrzebanego nie ujmiesz w ramiona,
Ale ci mówię i jak żebrak proszę —
Wierzaj! ja dotąd serce w piersiach no-
[szę!

ZDRADZIŁA MIĘ PIOSENKA.

Zdradziła mię piosenka,
Złamała dany ślub,
Wybiegła z piersi drżącej
I padła do twych stóp.

U twoich stóp dziewczyno,
W różaną padła kiść!
Cóż miałem począć biedny?
Musiałem za nią iść!

I dziś z piosenką społem
Niebardzo wracać chcę...
Wystarcza mi bić czołem
I patrzeć... w oczy twe.

NA PIERWSZY BAL.

Na pierwszy bal, na pierwszy pląs
Ustroiłbym ja cię dziewczyno!
W chabrów bławaty, w maków pons
Rozkwitłą spiętych kaliną,
Zarzucił z mgły porannej szal,
Przepasał kibić miedzą płową,
Srebrny miesiączek dał nad głową —
Na pierwszy bal!

Na pierwszy bal, na pierwszy tan —
Trzewiczki dałbym tkane rosą,
Liliowy w dłonie dałbym dzban,
Zorzeńki wstęgą złotokosą
Oprawił oczy w tęskną dal!
Usteczkom kazał dzwonić śpiewką —
I wiódłbym cię tak moja — dziewko!
Na pierwszy bal!

Na pierwszy bal, na pierwszy bal
Ustroiłbym ja cię dziewczyno!
W pozłotę kłosów, sierpów stal
W tęczowe łuny nad doliną!
I wiódłbym w pląs i wiódłbym w tan!
Jak szmatek nieba, skrawek ziemi,
Jak ptaszę z skrzydły rozwianemi
Jak kwietny łan!

WSPOMNIENIE.

Pani!
Znów mamy maj nad głową,
Znów się świetlana snuje przędź,
A w sercu nutą minorową
Do dawnych wspomnień wzbiera chęć...
Pani! ten nowy maj nad głową
To dawnych wspomnień złota przędź!

Pamięta pani?...
Sad wiśniowy,
Pełen rozkwitłych białych drzew....
Szliśmy... Poranek był majowy,
Woń ziemi, kwiatów, ptaków śpiew...
Pamięta pani... Sad wiśniowy?
Szkoda nam, szkoda białych drzew!

Szliśmy... Pamiętam... Dwa motyle
Na rozkwiecone padły bzy
I trzepotały w wonnym pyle,
Jak symbol szczęścia, słodkich dni...
Pamięta pani dwa motyle
I te pojące wonią bzy?...

Zerwałeś wtedy kiść zwieszoną...
Poniosłaś do ust... Szczęsny kwiat!
A miałaś taką twarz spłonioną,
Jak zorza kiedy budzi świat!
Zerwałaś wtedy kiść zwieszoną...
Mam dotąd, pani! mam ten kwiat!

I szliśmy dalej rozmarzeni,
A z nami tylko ten maj nasz!
Bzy... dwa motyle... pęk zieleni...
Słońce nam czarem biło w twarz...
I szliśmy dalej rozmarzeni...
Maj był na niebie, ten maj nasz!

Ach, pani! Znowu maj nad głową,
Przędź się świetlana snuje znów...
A w serce nutą minorową
Tyle prześnionych wraca snów...
Pani! znów mamy maj nad głową —
Zatońmy myślą... w kiściach bzów!

BAŃKI MYDLANE.

Bańki mydlane! bańki mydlane!
Bądźmy weseli, dziewczyno!
Daj usta, usta różane!
Pójdziemy marzeń krainą...
Per Bacho! Miłość! śpiew! wino!
I ty dziewczyno!

Bańki mydlane! bańki mydlane!
Wiek życia za złudy chwilę!
Poco tłuc głową o ścianę...
Wszystko ma skrzydła motyle —
Wzlata i nurza się w pyle
Za złudy chwilę!

Bańki mydlane! bańki mydlane!
Precz z troską! Ginąć, to ginąć!
Bierzmy, gdy więcej nie dane,
To, co ma w nicość rozpłynąć!
A potem... Całun rozwinąć!
Ginąć, to ginąć!

Bańki mydlane! bańki mydlane!
Pij do dna, dziewcze! pij do dna!
Rozchyl źrenice jutrzniane,
Opleć uściskiem pogodna...
Evohe! Walka bezpłodna!
Dziewczę, pij do dna!

Bańki mydlane! bańki mydlane!
Najdroższa! Runiem z przełęczy!
Wiem! Ale piersi strzaskane
Rozkosz na chwilę zobręczy —
Ubarwi myśli w blask tęczy!
Runiem z przełęczy!

Bańki mydlane! bańki mydlane!
Bądź mi wesołą, dziewczyno!
Pójdziem, gdzie duchy siostrzane
Kochają w słońcu i giną...
Pryśniem, jak bańki świetlane!
Per Bacho! Miłość! śpiew! wino!
Nie płacz, dziewczyno!

PARAFRAZA.

Gdybym był stary —
Dziewczyno!
Gdybym był stary!
Gdybym już świecił łysiną,
W świat patrzył przez okulary...
Możebym żądał, kalino,
Większej ofiary.

Możebym pragnął,
Aniele!
Posiąść skarb cały!
Zagrzebać w uczuć popiele
Na dni, co jeszcze zostały —
Możebym pragnął za wiele!...
Wianuszku biały!

Lecz — słuchaj — „jutra“ —
Nie proszę —
O wiecznej sile.
Niech dziś na sercu ponoszę —
Lepkie usteczka rozchylę!
Bądź moją — rajskie rozkosze!
Na jedną chwilę!

Co nam do jutra —
Dziewczyno!
Zorzy i świtu...
Szczęśliwi marzą i giną
Za jeden uśmiech błękitu!
Za jeden uścisk — kalino!
Choć w toń niebytu!

Dziś tylko nasze,
Jagódko!
Poco się łudzić!...
Dobre i piękne trwa krótko,
Co wre — czas może wystudzić!
I miłość — kruchą pobudką
Gdy zacznie nudzić!

Lecz póki pieści i pali,
Kochaj! o! kochaj!
Daj złotej unieść się fali...
A potem życie przeszlochaj!
Lecz póki pieści i pali
Kochaj! o! kochaj!

OSTATNI RAZ.

Ze wszystkich słów, co usta dzwonią —
Ze wszystkich skarg, co krzyczą w nas,
Najboleśniejszą rani bronią:
Ostatni raz! ostatni raz!

Coś łka w tych dźwięków zespoleniu,
Coś pod grobowy pada głaz!
Coś byt swój kończy we westchnieniu:
Ostatni raz! ostatni raz!

Coś w nas lodnieje, w nicość krzepnie..
Więc... Żyjmy póki jeszcze czas!
Pójdź dziewczę! zanim pierś nam szepnie:
Ostatni raz! ostatni raz!

ZANIM ZWĄTPIENIA PRZYPŁYNĄ.

Zanim zwątpienia przypłyną,
Nim myśl okryją żałobą,
Zostańmy sobą, dziewczyno,
Zostańmy sobą.

Zostańmy, jak te motyle,
Co się w rozblasku kołyszą;
Zostańmy sami na chwilę
Z sobą i ciszą.

Niech nic nam szczęścia nie chmurzy,
Jawą nie straszy jałową...
Dość, dziewczę myśleć o burzy,
Gdy grom nad głową.

Ty mi się nie dziw, nie pytaj,
O nic nie pytaj dziewczyno,
Lecz u mej piersi zakwitaj
Ustek kaliną!

Nie myśl o jutrze, o zorzy,
Rozchyl usteczek swych wiśnie!
Sto słońc nam niebo roztworzy!
Sto majów błyśnie!

Pić będziem rozkosz pomału
Aż do dna z czary pieszczoty!
Oddychać szczęściem do szału!
Raju mój złoty!

I nim zwątpienia nadpłyną,
Nim pierś goryczą przepoją
Ja będę twoim dziewczyno!
Ty będziesz moją!

NA STARĄ NUTĘ.

Jeno mię, dziewczyno,
Z uciechy nie zaduś,
To ci tak zaśpiewam
Jak babuni dziaduś!
Tak samo zaśpiewam,
Tak samo przytupnę,
Takie same myśli
Wiankiem w duszy upnę!
Tak samo przytupnę,
Tak samo wykręcę;
Będziesz mi, dziewczyno,
Babunią w piosence!
Jeno mi do tego
Co-nieco potrzeba:
Kochania przy boku
I jasnego nieba!
Jeno mi potrzeba,
By wionęły majem:
Chaty po pagórkach,
Dworek nad ruczajem!
Jeno mi potrzebna
Biała ojców ściana,

Sierpy na zagonie,
Miechowska sukmana!
Jeno mi potrzebne:
Bucik z podkówkami,
Pasik we sto kółek,
Czapka pod piórami!
Jeno mi potrzeba
Jeszcze mało wiela:
Dawnych ludzi wokół,
Dawnego wesela!
Daj-że mi to wszyćko,
Uproś dla mnie z nieba,
A zanucę śpiewkę —
Lepszej nie potrzeba!
Zanucę ci śpiewkę
Co serce ustruni,
Podobną jak dziaduś
Śpiewywał babuni!

SZCZĘŚLIWA...

Szczęśliwa! zawsze, zawsze kwiaty
Po twojej drodze ściele los...
Powiędły róże, bzy, bławaty —
Spojrzyj! znów leśny zakwitł wrzos...
Szczęśliwa! zawsze, wszędzie kwiaty!..
Nie wszystkim taki dany los...
Spojrzyj pod borem, na pustoci,
Steczką, po której miałaś iść:
Jaskrawe słońce blaskiem złoci
Powiewnych krzewów drobną kiść...
Spojrzyj! pod borem, na pustoci
Steczką, po której będziesz iść!
Spojrzyj! nim twoje przejdą stopy,
Nim twego głosu zabrzmi dźwięk,
Już ziemia rodzi kwietne snopy,
Z każdego źdźiebłka strzela pęk...
Bo tędy przejdą twoje stopy,
Tu twego głosu zabrzmi dźwięk!
Patrz! Jakby witać nową wiosnę
I w nowej wiośnie majem żyć,

Barwią się kwieciem kępy wrzosne,
Wijąc mchu puchem lila nić...
Jak gdyby witać nową wiosnę
I nowem życiem miały żyć!
Patrz! pochyliły kiść pokłonem
I wiernej służby czynią ślub,
Jak przed bogini leśnej tronem,
Klękają wonne u twych stóp,
I biją pokłon za pokłonem,
I wiernej służby czynią ślub!
Jesienne słońce złotą dłonią
Budzi starganych marzeń sny...
— Pójdź ku nam! — zda się lecieć wonią—
Przypomnij zgasłej wiosny dni!
Jesienne słońce złotą dłonią
I moje zczezłe budzi sny!
— Pójdź! pójdź! — coś modli się w przes-
[trzeni —
I moja dusza żebrze w głos!
I moje serce krwią się mieni,
Jak ten zakwitły dla cię wrzos...
— Pójdź! pójdź! — coś modli się w przes-
[trzeni —
To moja dusza żebrze w głos!
— Pójdź! pod twe stopy pierś rozścielę,
Jak owe leśne wrzosy kwiat,
Wszystko przeżyte: ból, wesele,
Ostatek marzeń, schyłek lat...

Wszystko pod stopy twe rozścielę,
Jak owe leśne wrzosy kwiat!
Wszystko co jeszcze nazwę losem
Po dni ostatnie, po sam grób!
Po twojej drodze rzucę wrzosem,
Upnę równianką u twych stóp...
Wszystko co jeszcze moim losem,
Możesz podeptać... nawet grób!
Szczęśliwa! tobie bzy, bławaty,
Róże, stokrocie, leśny wrzos...
Mnie tylko wrzącej krwi szkarłaty
I serce w piersi rzucił los!
Zerwij je! rwałaś inne kwiaty,
Zerwij i porzuć, jak ten wrzos!

POSŁUCHAJ!

Nim cię matuś
W pole zajmie,
Pójdźże, Maryś,
Posłuchaj mię!
To ci cosik dam...
Pójdźże... Porzuć strachy głupie,
Ojce kręcą się w chałupie,
Ja w stodole sam
U młocki,
Ja w stodole sam!

Pójdźże, »mali«,
Pójdź, mój krociu,
Smyrgnij chyłkiem
Po zapłociu...
Wszyscy doma są...
Nie bójże się, jak psy jeża...
Głupiaś, zbawisz pół pacierza:
Kto-ta ujrzy? Kto?

Tędy... »hawoo...«
Wedle płota,
Ja uchylę
Nieco wrota...

Mam cię, ptaszku, mam!
Mój miesiączku, obraziku!
Przyszłaś... jesteś i po krzyku!
Zgaduj, co ci dam
Od serca,
Zgaduj co ci dam?

Oloboga!
Co się stało?
Czy mi się »kaj«
Zapodziało?
Czym uronił gdzie?
Miałem »ano« za pazuchą...
Niema.. Cóż ci dam, dziewucho?
Chyba weźmiesz mnie
Całego,
Chyba weźmiesz mnie!

POD MOJEM OKNEM...

Pod mojem oknem zakwitł sad,
Wiśniowy wonny sad;
Majowe słońce wstało rano
Nad ziemią, w biały kwiat owianą —
W wiśniowy, biały kwiat.

. . . .

I jakiś dziwny powiał czar
Z tych kwiatów, święty czar!
Wróciła młodość, szczęście, wiosna
I rozśpiewała się radosna
Pieśń — echo dawnych mar...

..Już świta... niebo złoci brzask,
Różowo-złoty brzask...
Ach! niegdyś... niegdyś w takie rano
Na naszą młodość rozkochaną
Słoneczny spływał blask!

. . . .

Pod mojem oknem kwitnie sad,
Wiśniowy, wonny sad,
Jak wtedy, w słodkich dniach pieszczoty,
Tylko zmieniony w kwiat tęsknoty,
W wiśniowy, biały kwiat.

ŚNI MI SIĘ MAJ.

Śni mi się maj,
Uroczy maj!
Słowicze pieśni płyną
W tym maju gaj,
Rozkwitły gaj,
W tym gaju — ty dziewczyno!

Śni mi się maj,
Pachnący maj!
W rozbrzasku i pozłociu...
W tym maju raj,
Marzony raj!
W tym raju — ty mój krociu!

Śni mi się maj,
Twój i mój raj!
Dwa maje ku mnie płyną...
Rozkwitły gaj...
Marzony raj...
Śnisz mi się ty... dziewczyno!

NIE WIEM DLACZEGO...

Nie wiem dlaczego — lecz ilekroć razy
Myśli się słodszem przepoją marzeniem,
Ilekroć jasne zacznę snuć obrazy
Na szarej jaźni dzierzgać je złudzeniem!
Ile się razy dusza w zachwyt wznosi,
Zawsze coś obok szepce imię... Zosi!

Nie wiem, co szepce... Czy wietrzyk od [pola?
Czy od wsi mojej ligawkowe granie?
Czy może jakaś lepsza ludzka dola
W waszem imieniu zaklęła wołanie?
Czy może słonko dzwoni tak po rosie
Złotym promykiem? dobre, polskie Zosie!

Nie wiem, kto woła i nie wiem dlaczego...
Lecz chłonę duszą i tęsknię i marzę!
A wszystkie echa, które wtedy biegną,

Biorą na siebie półanielskie twarze
I taką mają pieściwość słodyczy,
Że serce więcej łez gorzkich nie liczy!

I tak mi wtedy cały świat roztęczny!
Tak swojo w piersiach, tak swojo do
[głębi!
Jak gdyby sierpik wypłynął miesięczny,
A na nim myśli, jak stadko gołębi
Białych, osiadły u nieba bławatów
Nad moją ziemią — moją! z samych
[kwiatów.

I czuję wtedy od tej mojej ziemi
Jasne postacie, białe, uskrzydlone,
Z oczyma w lubą dobroć oprawnemi,
Jak w polnych kwiatów wiją się koronę,
A każdy kwiatek na swych listkach nosi
Imię — pisane zorzą — imię: Zosi!

I znowu nie wiem, dlaczego i czemu?
Lecz... gdzie kwiat taki wonią swą po-
[wieje —
To ziemia — niebu równa błękitnemu,
Każda się grudka jaśniej słońca śmieje!
I wszystko w okół aż po samo wnętrze
W blaskach — od blasków tych jak gdy-
[by świętsze!

Jak gdyby wszystko z tem słodkiem
[imieniem,
To co cierpiało z winą lub bez winy
Anioł odkupił jednem rozgrzeszeniem
I wyzwolenia wydzwonił godziny —
Jak gdybym wszystko to miał na pokło-
[sie,
Co wy kochacie... dobre! polskie Zosie!

CHCESZ PIOSENEK MYCH DZIEWCZYNO!

Chcesz piosenek mych, dziewczyno!
Mych piosenek chcesz!
Oczkiem ognia skrzesz —
Popłyną!
Że choć garścią bierz!
Malino!
Że choć garścią bierz!
Zerknij ładnie z pod fartuszka
Aż do serca wskroś!
A zaśpiewam coś — do uszka!
Tylko zerknij z pod fartuszka
Aż w głąb serca! wskroś!

Chcesz piosenek mych, dziewczyno!
Toć nie bronię! bierz!
Wiesz, skąd rodem — wiesz,
Gdzie płyną!
Pierś otwarta wszerz!
Malino!

Pierś otwarta wszerz!
Weźże sobie, ile trzeba —
Choć na setny czas!
Jeno spojrzyj raz z pod nieba,
Będzie piosnek, ile trzeba...
Jeno spojrzyj raz!

A TYLEM JENO MIAŁ...

Maj szedł po ziemi
Młodą wiosną
Ty w maju, ja i ty —
I słowik dzwonił
Pieśń miłosną.
I kwitły bzy... tak! bzy!

I gdzieś się wtedy
Zapodziała
Na kiściach wonnych bzów —
Drobina mego
Szczęścia mała,
Drobina złotych snów!

I nie wiem, kto wziął
Sny tęczowe
Na wieczny ból i łzy:
Czy pieśń słowicza?
Kwiaty bzowe?
Czy może... dziewczę... ty!?

Lecz czuję, że się
Zapodziała
Tam! wtedy... w ból i szał...
Drobina mego
Szczęścia mała...
A tyle-m jeno miał!

JESIEŃ.

Jesień idzie, dziewczyno:
Patrz, jak mgłami posiewa,
Jak wyciąga dłoń siną,
Jak odziera liść z drzewa. .
Patrz: już wichry rozprzędła,
Już z chmur kądziel nakłada;
Taka smutna, zawiędła,
Taka szara i blada...
Patrz — już wije wrzecionem,
Snując smutki i żale,
Już pod słonkiem zamglonem
Błyszczą rosy-opale...
Patrz, jak wszystko zamiera,
Jak ptak leci wyrajem...
Jak szarzyzna zaciera
To, co kwieciem i majem!
Patrz: tumanem mgły płyną,
Już się ścielą nad rżyskiem...
Jesień idzie dziewczyno,
Ku nam idzie z uściskiem!

Idzie w duszę i przędzie
Nić zadumy, jak w krośnie...
Hej! co będzie, to będzie,
Śnijmy dalej o wiośnie!

CHOĆ SIĘ SERCE ŻALI...

Choć się serce żali,
Życiem szara nić —
Śnijmy, dziewczę, dalej,
Póki możem śnić!

Lepszy dzień motyla
Od ślimaczych lat!
Czasem złudzeń chwila
Płaci zwątpień świat!

Jeden zryw serdeczny,
Jeden złoty świt.
Rzuca blask słoneczny
W szarej doli byt.

Gasnące rozpali,
Każe sercu bić!...
Dziewczę! śnijmy dalej,
Póki możem śnić!

GDYBYM SIĘ RODZIŁ DZIEWCZYNĄ...

Gdybym się rodził
Dziewczyną
Na ten świat Boży...
Gdzie za kochaniem łzy płyną,
Chodziłbym z zorzy do zorzy,
Jak miesiąc nocką szedł siną
I łzy te słodził...
Gdybym się rodził dziewczyną!
Gdybym się rodził...

Gdzie piersi pełne
Tęsknoty,
Usta spragnione...
Brałbym w objęcia pieszczoty
I niósł w ramionach splecione
Przez słodkich marzeń most złoty
Na raje w zachwyt majone!
I poił czarem pieszczoty
Usta spragnione!

I takbym chodził
Po ziemi
W noc czy zaranie
I gasił wargi lepkiemi
Każde tęskliwe płakanie
I dawał dłońmi hojnemi,
Co jest najsłodszem na ziemi...
Dawał... kochanie!

ZOŚKA, RZUĆ-ŻE POLITYKĘ!

Zośka! Rzuć-że politykę...
Co ci z tego? co?
Pójdziewa se ponad rzékę...
Już i boćki są...
A ino!
Już i boćki są...

Zośka! bądź-że ze mną szczéra!
Nie krzyw gębą... nie!
Patrz jak ziemię już rozbiera,
Jak rozchodnik kwnie,
Na miedzach!
Jak do słonka kwnie!

Zośka! Zośka! nie bądź taka...
Czujesz jaki świat?
Ziaby grają... z nad chojaka,
Ano miesiąc padł
Błyszczący...
W srebrną wodę padł!

Aże chwyta coś za grdykę!
Aż się oczy skrzą...
Głupia! rzuć-że politykę!
Nie krzyw gębę! no!
Pójdziewa
Zośka! złoto!... no!...

W „ZIELONE".

Dziewczyno! grajmy w »zielone«
Nad nami słońce i maj!
Lub lepiej... żarty na stronę,
Z ufnością rączkę swą daj...
Po kwietnym pójdziem kobiercu
Przez czar zachwytny i raj...
I, marząc serce przy sercu,
Uświęcim: Wiosnę i maj!

WCZORAJ...

Wczoraj to było
Dziewczyno!
Wczoraj nie *dzisia*...
Gdyś mi mawiała: »Jasieniu«,
Ja ci »Marysia...«
Dziewczyno!
Ja ci: »Marysia!«

Wczoraj to było...
Minęło!
Jak wietrzyk mija!
Gdyś przysięgała być moja
Albo niczyja,
Dziewczyno!
Albo niczyja!

Wczorajsze słonko
Patrzało,
Wczorajsze na to,
Gdyś ślubowała mi wianek
Przed ojców chatą,
Dziewczyno!
Przed ojców chatą!

Wczorajsze zorze
Wiedziały!
Wczorajsze o tem,
Jakoś na progu stawała
Miesiączkiem złotym,
Dziewczyno,
Miesiączkiem złotym!

Jakeś mnie, Maryś,
Serdecznie
Brała za szyję!
...Już ono wczoraj zamarło,
Już nam nie żyje,
Dziewczyno!
Już nam nie żyje!

Inne nam wtedy
Bywały,
Inaksze »Świątki...«
Gdyś w warkoczyku nosiła
Ruciane prątki,
Dziewczyno!
Ruciane prątki!

Inne nam wtedy
Dzwoniły,
Inaksze gody!...
Samiutkie róże, *lelije*,

Słodkie jagody,
Dziewczyno!
Słodkie jagody!

Inne nam wtedy
Świeciły
Gwiazdy na niebie!
Inaksza dola po sercu...
Wszystko przez ciebie,
Dziewczyno!
Wszysko przez ciebie!

Dziś znowu kwiecie
Dokoła,
O nowej wiośnie...
Jeno kochanie złamane
Już nie odrośnie,
Dziewczyno!
Już nie odrośnie!

Wczoraj to było
Dziewczyno,
Wczoraj nie *dzisia*...
Ani ja twój Jaś, ani ty
Moja Marysia,
Dziewczyno!
Moja Marysia!

DZIEWUCHO!

Dziewucho! daj gębusię, daj!
Daj objąć się za szyję!
Bo, widzisz... słonko... pachnie maj..!
A serce dziwnie bije!
Bo widzisz... kochać zawdy trza!
Bo kochać zawdy trzeba!
Przez tego życie wieczna ćma
I dola jak przez chleba!
Bo widzisz... kochać zawdy trza!
A w maju... najgoręcej!
Bo maj... dziewucho! pan, że ha!
Królewicz wśród miesięcy!
Z prawdziwych panów jest to pan,
Złocisty a krociowy...
Wszelkiego kwiecia ma ci łan,
Kapele na dąbrowy!
Tysiąc mu grajków w boru gra,
A drugi tysiąc nuci!
W każdziutkiem sercu pałac ma,
Gdzie jeno słonkiem rzuci!
W każdziutkiej piersi ma swój raj,
Swe róże i lelije!

Dziewucho! daj gębusię, daj!
Daj objąć się za szyję!

. . . .

Dziewucho! daj gębusię, daj!
Daj objąć się za szyję!
Bo, widzisz... słonko... idzie maj,
Srebrzyste rosy pije!
Spoźryj, kwiecisty kielich ma,
A strojny kiej pan młody!
Już mu kapela w boru gra
Na ślubne z ziemią gody!
Spoźryj! Obujął, chwycił w pół...
Już wierzby-swachy rają...
Już mu pachnących pękiem ziół
Komorę wyściełają!
Spoźryj! Już boćka przodem śle
Z jaskółką na podstrzeszel
Śpiewają drużki... grajek tnie,
A on w podkówki krzesze!
W podkówki krzesze, śpiewa sam,
Pasikiem dzwoni z tęczy.
Pochwycił... wiedzie... Mam cię, mam!
A mili się, a wdzięczy...
Pochwycił... wiedzie... w złoty gaj,
Różaną ścieżką polną...
Dziewucho! daj gębusię, daj!
Kiej maj, toć wszyćko wolno!

MAJ KONAJĄCY.

Stanęło słonko w blasków bieli,
Zielony zadrżał gaj!
Omyty w rannych ros kąpieli,
Legł na liliowych bzów pościeli
Maj,
Konający maj!

Spoczął, złożywszy pierś młodzieńczą
Na kiściach zwiędłych bzów,
Żegnając życie z marzeń tęczą,
Z widmem nikrących za przełęczą
Snów,
Niewyśnionych snów.

Konał... Marzące podniósł oczy,
Miłosny nucąc śpiew!
Z widzeniem rajskich wzgórz, roztoczy,
Objętych w złoty splot warkoczy
Dziew,
Najpiękniejszych dziew!

Odchodzącemu w twarz o zgonie
Młodzieńczy zajrzał raj!
Uśmiech krzepnące rozgrzał skronie,
Spojrzał... I skonał z szczęściem w łonie
Maj,
Niepowrotny maj!

Wyjrzało słońce w blasków bieli,
Zagrała zieleń wzgórz!
Dziewczyuo, pytasz: co nas dzieli?
Maj na śmiertelnej legł pościeli
Już,
Skonał, skonał już!

Skonała młodość z skrą zachwytu,
Prysnęła bańka złud!
Maj z wiosną wróci znów z błękitu,
Lecz chwil minionych z fal niebytu
Cud,
Sam nie wskrzesi cud!

PO LATACH WIELU

Po latach wielu... Wybacz pani,
Że śmiem tych kilka skreślić słów,
Że, jak ten majtek do przystani,
Do dawnych chciałbym wrócić snów.
Po latach wielu... Wybacz pani
I za mą duszę pacierz zmów!...

Wiem, żeś ty wiele przecierpiała,
Że te łzy twoje — wina ma...
Lecz i w mem życiu pozostała
Jedynie rozpacz i ta trwa!
Wiem, żeś ty wiele przecierpiała,
Lecz bodaj stokroć więcej... ja.

O tak! w dobroci swej gołębiej
Z tym bolem tobie było lżej,
Niż mnie, com poniósł na dnie, w głębi
Okrutną pamięć winy swej...
Tobie, w dobroci twej gołębiej
Lżej było, pani, wierzyć chciej!

Zapomnieć chciałem... W pierwszej chwili,
Kiedy mną dziki władnął szał,
Gdyśmy się z sobą rozłączyli,
Kiedym tej drugiej serce dał,
Zapomnieć chciałem... W pierwszej chwili
Naprawdę, żem zapomnieć chciał.

Chciałem... Myślałem, że zagłuszę
Wszystko, co było kiedyś twem,
Że można będzie własną duszę,
Pierś własną zatruć innej tchem!
Chciałem... Myślałem, że zagłuszę
Sny dawne... nasze... nowym snem.

I był w tem zmysłów zaślepieniu,
O, moja dobra, nawet czas,
Że, jak te gwiazdy na sklepieniu,
Tak mi twój obraz zwolna gasł...
Ale to było w zaślepieniu
Raz jeden tylko, jeden raz!

Ale to trwało ukochana,
Na jedno mgnienie krótko tak,
Że się nie mogła żadna rana
Zabliźnić w niepamięci znak...
I znów myśl do cię, ukochana,
Pobiegła, jak do gniazda ptak.

A potem... potem... moja złota!
Jeśli chcesz zemsty, to ją masz!

Niepokój, gorycz i tęsknota
U drzwi mych postawiły straż...
I codzień, pani moja złota,
Widziałem twoją smutną twarz...

Więc przyszło to, co przyjść musiało...
Wicher rozpaczy zaczął dąć,
A to, co serce szczęściem zwało,
Plwać na mnie, deptać, jątrzyć, kląć...
I przyszło to, co przyjść musiało...
Teraz wiesz wszystko... Sama sądź!

Nie miałem przed kim się użalić,
Przed kim wypłakać doli złej...
Uciekłem, chciałem się oddalić,
Myślałem, że mi będzie lżej...
Nie miałem przed kim się użalić...
Serce poddało: napisz jej!

Więc piszę do cię... Wybacz pani,
Dziwnie nie umiem dobrać słów...
Lecz żal tak wielki duszę rani,
Żal naszych wspólnych złotych snów,
Że... raz ostatni... żegnaj pani
I za mą duszę pacierz zmów!

GDYBYM TAK WIEDZIAŁ...

Gdybym tak wiedział,
Dziewczyno,
Co ci potrzeba...
Poprzez te chmurki, co płyną,
Leciałbym choćby do nieba
Po twoje szczęście,
Dziewczyno,
Choćby do nieba!

Żadnejbym gwiazdki
Nie minął
Nad nocką senną,
Lecz każdą w zorzę obwinął
I przyniósł do cię promienną,
Żadnejbym gwiazdki
Nie minął
Nad nocką senną!

Zabrałbym moje
Kochanie,
Srebrny miesiączek,

I jak ten sierpik na łanie,
Do twoich złożyłbym rączek,
Zabrałbym dla cię,
Konie, cha
Srebrny miesiączek!

I wszystkich zwołał
Aniołów
Po całem niebie,
By białe skrzydła na połów
Dali, mój skarbie, dla ciebie...
I wszystkich zwołał
Aniołów
Po całem niebie!

I szedłbym dalej
A dalej
Po złotej zorzy,
Aż kędy słonko się pali,
Kędy króluje tron Boży...
I szedłbym dalej
A dalej
Po złotej zorzy!

I takbym łzami
W błękicie
Szlochał a rosił;
Ażbym ci szczęścia na życie,
Na całe życie wyprosił,

Takbym siał łzami
W błękicie
Szlochał a rosił!

Powiedz mi jeno,
Dziewczyno,
Powiedz, co trzeba...
A przez te chmurki, co płyną,
Polecę choćby do nieba
I będziesz miała,
Dziewczyno,
Co ci potrzeba!

A choćbym nie miał
Z tej drogi
Żywym powrócić,
Jeszczebym zdążył pod nogi
Sto tęcz barwistych ci rzucić,
Chociażbym nie miał
Z tej drogi
Żywym powrócić!

Jeszcze przez mroków
Przędziwo
Spojrzałbym ku cię,
Czyś ty naprawdę szczęśliwą?
Czy chodzisz w wianku a rucie?
Jeszcze przez mroków
Przędziwo
Spojrzałbym ku cię...

A gdybym dojrzał
W przezroczy
Ciebie, dziewczyno!
Spokojny zamknąłbym oczy
I zasnął za mgiełką siną,
Byleś ty była
W przezroczy,
Moja dziewczyno!

CUKROWA KOLACJA.

Wyszła za mąż za starca... Bo mama tak
[chciała,
Tatko staropanieństwem zagroził surowo,
A że w posągu tylko piękny buziak miała
I wyprawę w tym celu od roku gotową,
Więc krasa mogła zwiędnąć, wyprawa
[wyjść z mody...
Wybrała starca z trzosem (ubogim był—
[młody).

I z determinacyą, przyznać trzeba, rzadką
Rzuciła słowo »kocham« mumii pozłaca-
[nej,
Rada, że tanim kosztem zostanie mężatką,
Że zyska prawo nosić kapelusz wiązany,
Składać wizyty w sukniach już z ciężkiej
[materyi
I z panieńskiej się wyrwać przecie dy-
[kasteryi!
Tatko pobłogosławił, matka się spłakała,
W batystową łzawnicę sącząc płacz z ra-
[dości:

Panna młoda całą noc wesoło hasała,
Na cukrowej kolacyi *multum* było gości...
Pan młody, choć się starał wzbudzić fibr
[miłosny,
Był tylko jeden czegoś nieswój i żałosny.

Dokuczał mu niezmiernie... trochę to try-
[wialne
O katarze żołądka mówić w erotyku...
Lecz prawda przedewszystkiem! A więc
[kataralne
Czując kurcze, radby był ot! kwaśnemu
[mleku!
Ale pasztet z szampanem... to pewne *mi-*
[serere!
Nic dziwnego, że humor utracił i cerę!

Później—proroctwa łatwe—i miesiąc mio-
[dowy
Na firmament małżeński nie wszedł w pełni
[całej;
Ona miała, jak przedtem, buziaczek ró-
[żowy,
Ciemne włosy tak samo w sploty się
[zwijały,
Z czarnych cząt niemniejszy żar ognisty
[strzelał;
Jemu... fizys pożółkła, włos zrzedniał, po-
[bielał...

Podali się o rozwód...
Panu się nie dziwię,
Gdyż instynkt zachowawczy tkwi w każ-
[dem stworzeniu,
Ale pani... wszak mogła już dotrwać cier-
[pliwie,
Przyrządzając rumianek w niemem poświę-
[ceniu,
Aż, wyzbywszy się z domu lekkich męża
[szczątek,
Włoży wdowią żałobę i schwyci majątek!

Brak wierności w tym razie — znak wielki
[nietaktu.
Kolor czarny mógł podnieść nawet cery
[jasność...
Trzeba było doczekać końcowego aktu
I spadek najlegalniej zagarnąć na wła-
[sność,
A potem może wkrótce młody z ciepłą
[wdową
Ćwiczyłby z apetytem już... kolacyę cu-
[krową.

POKOCHAŁ SIĘ MAJ W WIOSENCE...

Pokochał się maj
W wiosence,
W młodej wiochnie maj.
Pobrali się o jutrzence
Świt im złoty związał ręce,
Drużbował im gaj!
Zielony,
Drużbował im gaj!

Byłoć, było hej!
Wesele
Cztery niedziel wkrąg!
Kiej w odpustny dzień w kościele,
Przystrajał się kierz czy ziele
W nową kiść a pąk
Barwisty,
W świeżą kiść a pąk!

Ustroiły się
Wierzbiny,
Topól, brzózka, grab...
Grały-ci im nie na kpiny,
Aż po same oczepiny,
Trzy kapele ziab
Jeziorem,
Trzy kapele ziab!

Hulał młody maj,
Wywijał,
W pierwszą parę rwał,
Żadnej drużki nie pomijał.
Z każdą rosę, miody spijał,
Każdej słonkiem siał,
Pod serce,
Każdej słonkiem siał!

A gdy dopadł wej!
Młoduchy,
Gdy ją objął wpół,
Gdy przycisnął do pazuchy,
Rozwiały się kwietne puchy,
Jakbyś wiankiem suł
Panieńskim,
Jakbyś wiankiem suł!

Wystrzelały hen!
Miedzami
Ostromlecze, mak!
Wstały trzciny nad wodami,
Brzękły pszczółki czereśniami,
Wyjrzał bzowy krzak
Okienkiem!
Zakwitł bzowy krzak!

A gdy byli już
We dwoje,
Po czepinach już,
Przed kościelne szli podwoje
Ofiarować wszystko swoje
Tej, co Anioł Stróż
Zwiastował,
Pani ziem i mórz!

To też wszystko szło
Im ręką,
W gospodarce ład...
Co zadzwonił maj piosenką,
Co się spojrzał za wiosenką,
To mu wyrósł kwiat
U progu,
W sercu, duszy kwiat!

I tak dzwonił maj,
Wydzwaniał
Co dnia szczęście swe...
Wszystkim chmury porozganiał,
Wszystkich rąbkiem zórz osłaniał,
Mnie jednemu łzę
Zostawił,
Mnie jednemu łzę!

MAJ KAŻE... SŁUCHAĆ TRZEBA!

Dziewczyno, maj na kiściach bzów
Motylem się kołysze;
Najsłodszą zwrotkę złotych snów
Słonecznym błyszczem pisze.

Najsłodszą zwrotkę złotych mar
Upojeń dzwoni śpiewką,
I tęczą drga, i budzi czar,
I ku nam idzie... dziewko!

Z hejnałem życia płynie w świat
Z równianką róż u czoła,
I sieje pieśń, i sieje kwiat,
I na kochanie woła.

Rozesłał pęki wonnych ziół,
Rozkoszy wzrokiem toczy,
Pół nieba, ziemi objął pół
I w twoje spojrzał oczy.

W twych ocząt, dziewczę, spojrzał toń
I róż rozrzucił wianek!
I uzorzoną schylił skroń
U stóp twych — maj kochanek.

Rozrzucił wszystkie czary swe,
Ten skarb, co na świat wnosi...
I tylko w oczy patrzeć chce,
I o kochanie prosi.

Porzucił roje złotych snów,
Pół ziemi i pół nieba...
Dziewczyno, maj na kiściach bzów...
Maj każe... słuchać trzeba!

DZIEWCZYNO PÓJDŹ.

Dziewczyno, pójdź! Choć sine mgły,
Choć wicher gra żałośnie,
Póki pierś z piersią ja i ty,
Możemy śnić o wiośnie!

Dziewczyno, pójdź! Choć z nagich drzew
Ptak drżący mknie wyrajem,
Póki nam w sercach dzwoni krew,
Świat cały dla nas majem!

Dziewczyno, pójdź! Choć zwiędły liść
Żałoby nutą szumi,
Póki pierś z piersią możem iść,
Wesela nic nie stłumi!

Dziewczyno pójdź! Choć sine mgły,
Choć wicher gra żałośno,
Póki pierś z piersią ja i ty,
Przed nami kwiaty rosną.

Dziewczyno, pójdź! Choć z nagich drzew
Odleciał ptak wyrajem...
Przed nami pieśń, przed nami śpiew,
Przed nami świat lśni majem!

Dziewczyno, pójdź! Choć jesień już
Powiędłym liściem toczy,
Przede mną raj z wiązanką róż,
Gdy patrzę w twoje oczy!

Przede mną maj, przede mną raj,
Gdy pierś twa u mej bije!
Dziewczyno, pójdź, rączęta daj,
Daj objąć się za szyję!

Dziewczyno, pójdź! z twych słodkich warg
Uczynię marzeń krosna...
I będziem śnić bez żalu, skarg,
Że znowu świeci wiosna!

ODCHODZI MAJ...

Odchodzi maj, słoneczny maj,
Serdeczne cichną pieśni...
Smutnym go szumem żegna gaj,
Zawodzą piewcy leśni.
Tęsknica bije z rzecznych fal,
Łzą srebrne rosy płyną...
Odchodzi maj w nieznaną dal...
Zatrzymaj go, dziewczyno!

Odchodzi maj, pan złotych snów,
Król złudy i marzenia...
Uściel mu łoże z wonnych bzów,
Uściskiem spleć ramienia!
Ustrój pierś białą w pęki róż,
Niech kwieciem się rozwiną,
I pocałunek słodki złóż...
Zatrzymaj go, dziewczyno!

Odchodzi maj, odchodzi król
Gościńcem z zórz i tęczy
I jakiś żal, i jakiś ból,
Coś w duszy smętkiem dźwięczy!

Coś w głębi łka, coś płacze w głos
Marzenia w sercu giną...
Dziewczyno, rozwiej złoty [włos,
Zatrzymaj go, dziewczyno!

Odchodzi maj, słoneczny maj,
Maj rozkosz, maj kochanie!
Dziewczyno daj mu siebie, daj!
Niech z nami pozostanie!
Skuś go piosenką, śmiechem znęć,
Karm ustek swych maliną;
Opowij w miękkich splotów [przędź,
Zatrzymaj go, dziewczyno!

Odchodzi maj, odchodzi pan,
Z nim młodość i marzenia...
Próżno go kłośny woła łan,
Daremne ptasząt pienia!
Odchodzi maj w nieznaną dal,
Łzy-rosy za nim płyną...
Nie wstrzyma go ni ból, ni żal,
Ty nawet nie! dziewczyno!

JESIEŃ IDZIE, DZIEWCZYNO!

Jesień idzie, dziewczyno!
Patrz, jak mgłami posiewa,
Jak wyciąga dłoń siną,
Jak odziera liść z drzewa...
Patrz już wichry rozprzędła,
Już z chmur kądziel nakłada;
Taka smutna, zawiędła,
Taka szara i blada...
Patrz, już wije wrzecionem,
Snując smutki i żale,
Już pod słonkiem zamglonem
Błyszczą rosy-opale...
Patrz, jak wszystko zamiera,
Jak ptak leci wyrajem...
Jak szarzyzną zaciera
To, co kwieciem i majem!
Patrz, tumanem mgły płyną,
Już się ścielą nad rżyskiem...

Jesień idzie, dziewczyno,
Ku nam idzie z uściskiem!
Idzie w duszę i przędzie
Nić zadumy jak w krośnie...
Hej! co będzie, to będzie,
Śnijmy dalej o wiośnie!

ROCZNICA.

Spojrzał w kalendarz... Szczęścia łzą
Nabiegła mu źrenica...
— Żonusiu! — szepnął. — Wiesz ty co?
No, zgadnij?... Dziś rocznica!
Mój Boże, jak to płynie czas!
Siądź przy mnie... Pogadamy...
Pamiętasz, gdy to pierwszy raz
Zastałem cię bez... mamy?
Byłaś w fartuszku... Śliczny strój!...
Dostałem kawy mlecznej...
A potem...
— Potem to pan mój
Troszeczkę był niegrzeczny!
— Przepraszam!
— ...Zaczął mówić »ty,«
Do ust się dobrał siłą!
Uciekłam... Taki byłeś zły!
— Powtórzmy, jak to było.
— Potem... Pamiętasz? sama już...
— Nieprawda, bo nie sama!

Kiedyś mi dawał bukiet róż,
To właśnie weszła... mama!
— Nie było mamy...
— Była!
— Nie!
— A była w drugiej sali...
— No, mniejsza o to! Czyż nam źle,
Żeśmy się pokochali?!
No, powiedz szczerze!
— Poproś;
— No,
Ja takbym pragnął wiedzieć...
— Dość, dość, mój panie!
Dzieci śpią...
Spokojnie proszę siedzieć...
— Ile to będzie?
— Dziewięć lat...
— Ej, chyba, że dziesiąty!
Córuchnie trzeba długich szat...
Lolowi roczek piąty...
A Juruś, jaki tęgi zuch!
— Porachuj!
— Liczmy, zgoda!...
Córuchna bez miesięcy dwóch...
— Dodałeś... nie chcę...
— Szkoda!
Pani młodziutkiej rolę gra,
A to czas szybko leci..

— Niedobry, przeproś! Dosyć! sza!
Obudzisz jeszcze dzieci...
Cicho!
— Mój skarbie! raju ty...
— A będziesz mi ty grzeczny!
— Żonusiu, zbudźmy dawne sny
I daj mi... kawy mlecznej.

LIST ZNALEZIONY.

Dziś, gdym dumał nad nową piosenką,
Gdy myśl żadna nie jęła się pióra,
List, kobiecą nakreślony ręką,
Zwiędłym liściem rzuciła wichura,
Pod me nizkie przyniosła okienko
Drobnem pismem wypełnioną kartę,
List, kobiecą nakreślony ręką,
Porzucony, jak serce rozdarte.

. . . .

»Piszesz do mnie, bym zapomnieć chciała,
Skoroś inną pojął w życia drogę...
Jabym dla cię duszę wypłakała!
Ale... powiedz, czy zapomnieć mogę?
Ale... powiedz, w jakim ukryć grobie,
Jakim serce przywalić kamieniem,
Aby pamięć nie biegła ku tobie,
By się z twojem nie spotkać wspomnie-
[niem?

Ale powiedz... co mi zrobić z słońcem,
Aby promyk, jak wtedy, nie błysnął,
Gdyś raz pierwszy z okiem płonieją-
[cem
Swoje usta do moich przycisnął?
Ale powiedz, gdzie mi uciec nocą,
W jaką ciszę zapaść, w jaką głuszę,
Gdy się gwiazdy twem imieniem złocą,
Twem imieniem zaglądają w duszę?
Piszesz do mnie, bym zapomnieć chciała,
Że dziś włada w twojem sercu inna...
Jabym dla cię duszę wypłakała,
Ale naucz, com zrobić powinna?
Ale naucz, ukaż taki kątek,
Gdziebym mogła się wyzbyć tęsknicy!
Do ostatniej ci oddam z pamiątek!
Do ostatniej łzy oddam z źrenicy,
Ale naucz... Oddam wszystkie kwiaty,
Choćby serce się miało zakrwawić...
I modlitwę będę słać w zaświaty,
I tej drugiej będę błogosławić!
Piszesz do mnie, bym zapomnieć chciała
By cię dawnem wspomnieniem nie pę-
[tać...
Jabym dla cię duszę wypłakała,
Ale pozwól mi chociaż pamiętać!
Ale pozwól mi, chociaż z ukrycia —
O nic więcej nie śmiałabym prosić —

Ale pozwól wspólne serca bicia
Chociaż w mojem aż do śmierci nosić?
Ale... pozwól, bo to nad me siły!
Bądź ostatniej prośbie litościwy...
Ale pozwól wierzyć do mogiły,
Żeś i ze mną był niegdyś... szczęśliwy!...«

CO TAM BĘDZIEM DBAĆ...

Dziewucho! co tam będziem dbać
Na ludzkie, na gadanie...
Byle nas w duszy było stać
Na szczere ukochanie!
Byle się w piersiach chciało wić,
To czem się serca mają...
Pójdziem: niech będzie co ma być!
Gadali... niech gadają!
Pójdziem: przed siebie... w życie... świat...
Hen! dalej! byle dalej!
Pójdziem: wpatrzeni w ziemi szmat,
W to słonko, co się pali!
O gwiezdnej nocce pójdziem w dal
Przez pola srebrne rosą —
Co dola zeszle radość, żal...
Gdzie serca nas poniosą!
Na ból, wesele, śmiech, czy łzy
Za każdem pójdziem echem!
I z jednem tylko ja i ty, —
Oboje z jednym grzechem!

Z jednym dziewucho w śpiew czy w szloch
Z jedyną grzechem — winą!
Żeśmy — tej ziemi krew i proch —
Kochali się dziewczyno!
Że nam pachniało wszystko nią
Hen wszystko! po głąb duszy!
Jak one żyta kiedy kwną
Pod strażą polnych gruszy!
Kiej nowy chlebuś rosło tam
I żyło onym chlebem —
Że nam dziewucho moja — nam
Ta ziemia była niebem!
Że nam, dziewucho — wszystko z niej
Po rodzie od matuli...
Wszystko od kwiatka! — wszystko hej!
Po zgrzebnej parć koszuli!
Wszystko dziewucho!... Co tam dbać
Na ludzkie na gadanie!
Pójdziem, dopóki serca stać
Na takie ukochanie!
Pójdziem, dopóki sercu bić —
Z tem cośmy ukochali...
I niechaj będzie co ma być...
Toć bliżej, niźli dalej!

NO! I JUŻ...

Jeśli ci się która uda
Bracie! nie trap się!
Bo czy tłusta, czy to chuda
Każda chłopca chce!
Oj! dana!

Każda chłopca chce!
Pod okienkiem o wieczorze,
Trwaj do rannych zórz,
A obaczysz, że pomoże...
No... i już!

Chodź! pocieszaj! wzdychaj czasem
A nie żałuj słów!
Mów: że czekasz po pod lasem,
O kochaniu mów!
Oj! dana!

O kochaniu mów!
A gdyście się już zwąchali
Czapkę z pawiem włóż —
Poproś ojców, by ją dali..
No... i już!

Czy ci dadzą, czy nie dadzą —
Ciągiem swoje rób!
W końcu sami przyprowadzą
Byle jeno ślub...
Oj dana!

Byle jeno ślub!
Bo przed sercem a ochotą
Nie ustrzeże stróż...
Jeszcze będą pilić o to...
No... i już!

STRACH CI DZIEWCZYNO.

Strach ci, dziewczyno! strach przed ko-
[chaniem!
Uczuwasz bojaźń i drżenie?!
Mówisz, że złote świty zaraniem
Zmienią się w zmierzchy i cienie?!

A niech tam chmury nadpłyną zwałem,
Niech złote gwiazdy pobledną!
Wierzaj! ilekroć w życiu kochałem,
Wszystko bywało mi jedno!

WALCZYK.

Dziewczyno,
Kalino,
Nie zważaj na włos...
Nie lata
Go srebrzą,
Lecz dola i los.

Na mgnienie
Wspomnienie
Niech skradnę z twych lic,
O więcej,
Dziewczyno,
Nie proszę ja nic.

Choć życie
W przesycie
Schmurzyło mi brew,
Pierś bije,
Dziewczyno,
A w żyłach wre krew!

Schyl skronie,
Daj dłonie,
Dziewczyno i w szał!
Wypijem
Do mętów,
Co w czarę los lał!

Pójdź śmiele,
Aniele,
Rozkołysz, daj śnić!
Wszak życie
Jest jedno,
Żyć trzeba, więc żyć!

Bez lęku,
Przy dźwięku
Walczyka spleć dłoń,
Pierś z piersią,
Dziewczyno,
A potem... choć w toń!

Pójdź, maju,
Nim z raju
Wypędzi nas świt...
Chwil szału
Niewiele,
A reszta, to... myt!

Dziewczyno,
Kalino,
Nie zważaj na włos...
Nie lata
Go srebrzą,
Lecz dola i los!

ZESZŁA WIOSNA W MOJE STRONY.

Zeszła wiosna w moje strony,
Zazieleniał gaj,
Świat radosny, świat złocony,
W każdem sercu maj!

Gdzie rzuć myślą, gdzie rzuć okiem,
Błyszczy kwieciem dal,
Tylko dla mnie wszystko mrokiem,
W myślach, duszy żal!

Wszystkim wiosna, mnie jednemu
Żal, tęsknica, łzy!
Nie zgaduję, nie wiem czemu...
Dziewczę!... nie wiesz ty?!

W BEZSENNĄ NOC...

Bezsenna noc... Mirjady gwiazd,
Cisza i myśli nie uśpione...
Nikłe światełka ludzkich gniazd,
Jak złote chrząszcze przyszpilone.

Migocą... Cienie idą w tan!
Najmniejszy poszmer łowi ucho...
Zimne kamienie szarych ścian
W ponocnej ciszy gwarzą głucho.

To, co milczeniem więzi świt,
Co nie ma głosu w blaskach słońca,
Bierze w pomroku kształt i byt,
Mówi i skarży się bez końca.

Przesiąka ciszą tysiąc ech,
Tłocząc cię w ciżbie z murów miasta,
Rozpacz, wesele, troska, śmiech
W jedną olbrzymią pieśń urasta!

Bezsenna noc wśród ciszy gra.
Melodją, w chaos rozwichrzoną...
Słyszę, jak pada z oczu łza
I płynie w przestrzeń ugwiaździoną.

Słyszę... Izdebki mojej mur
Dzwoni miarowo stukiem młota...
Ach, wiem! to z pękiem twardym skór
Walczy o życie szewc hołota.

Słyszę, jak kuje raz po raz,
Nie śpi i innym spać nie daje...
Doprawdy, w ludziach niższych klas
Dziwne panują obyczaje!

Głupiec, przystojną żonę ma
I biedę klepie z piękną żoną...

. . . .

Bezsenna noc wśród ciszy gra
Melodją, w chaos rozwichrzoną.

Bezsenna noc rozsiewa wdal
Melodją, w chaos rozwichrzoną...
Słyszę... Na piętrze dają bal,
Taneczne w pląsach sunie grono.

Słyszę... Wodzirej hasło dał,
W słodkiej ekstazie płyną pary...
Woń kwiatów... urok... zachwyt... szał!
I dwuszept, słyszę, z za kotary:

„Najdroższa!“ — „Cicho! idzie mąż!“
Głusza... Znów murem ku mnie wzlata:
„Daj usta! piersi w uścisk zwiąż,
Kpię z mężów, ludzi i ze świata!“

Szewcze! czemuś ty na ten bal
Nie zaszedł z piękną młodą żoną?...
. . . .
Bezsenna noc rozsiewa w dal
Melodją, w chaos rozwichrzoną.

Bezsenna noc... Mirjady gwiazd,
Cisza i myśli nie uśpione...
Nikłe światełka ludzkich gniazd,
Jak złote chrząszcze przyszpilone.

Migocą... Cienie idą w tan!
Najmniejszy poszmer łowi ucho,
Zimne kamienie szarych ścian
W ponocnej ciszy gwarzą głucho...

MAJOWA NOC.

Majowa, jasna
Noc w zadumie
Nad ziemią, śpiącą
W srebrnych mgłach,
W nasiąkłym wonią
Drzew poszumie,
O przemarzonych
Szepce snach!
Majowa, jasna
Noc w zadumie
I ziemia, śpiąca
W srebrnych mgłach...
. . . .

Jasna! W miesięcznym,
Złotym sierpie,
Błękitem tkaną
Kładąc dłoń,
W gwiaździsty rańtuch
Rosy czerpie

I rzeźwi senną
Śpiącej skroń...
Jasna! W miesięcznym,
Złotym sierpie
Nad senną ziemią
Wznosi dłoń!
. . . .

Na uperlone
Leśne gąszcze,
Na nizkie strzechy
Ludzkich gniazd,
Jak przyszpilone
Złote chrząszcze,
Patrzą z błękitu
Oczy gwiazd...
Na ciche leśne
Patrzą gąszcze,
Na nizkie zręby
Ludzkich gniazd!
. . . .

Od pól, objętych
Nocną ciszą,
Płynie uśpionej
Ziemi dech,

W półmierzch i w chaos
Się kołyszą
Tłumione jawą
Echa ech...
Od pól, objętych
Nocną ciszą,
Dzwoni uśpionej
Ziemi dech!
. . . .

Wstają złud złudy,
Rojeń mary,
Co je spopielił
Zgasły dzień,
I stroją, chłonąc
Z marzeń czary,
W słoneczną oprzędź
Szary cień...
Wstają złud złudy,
Rojeń mary!
Wraca miniony,
Zgasły dzień!
. . . . :

Wstają w tęsknocie
I zadumie,
Uśpionej ziemi
Szepcąc: śnij!

I rozdzwonione
W drzew poszumie,
Wołają sercu:
Marz i bij!
Majowa, jasna
Noc w zadumie...
Śnij, ziemio! luli!
Słodko śnij!

SMUTNO MI, BOŻE!

(transkrypcja)

Smutno mi, Boże!
Dzieckiem o zaraniu,
Gdym pierwsze słońce ujrzał na błękicie,
Słyszałem piosnkę o wielkiem kochaniu
Na całe życie!
Dziś jednej zwrotki tej śpiewki nie złożę...
Smutno mi, Boże!

A jednak miałem ją całą przy duszy,
Chroniłem w piersiach i zbroiłem wolą—
Tylko przepadła gdzieś w życiowej głu-
[szy,
Stłumiona dolą...
Że jej już serce odnaleźć nie może...
Smutno mi, Boże!

A takbym pragnął, jak wtedy dzieciną,
Tą samą nutą napojone wargi
Nad mazowiecką ustrunić równiną,
Bez żadnej skargi...

Że myśl już dawnej skiby nie wyorze --
Smutno mi, Boże!

Dzisiaj, jak oracz nad płonnym zagonem,
Nad własnem sercem stoję zadumany,
Bom nie odpłacił spodziewanym plonem
Za chleb posiany...
Czekałem jutra, dziś się jutrem trwożę...
Smutno mi, Boże!

Czekałem jutra i tego kochania,
O którem piosnki podzwaniało echo...
Było i... przeszło bez mocy wytrwania
Pod moją strzechą...
Jeślim ja winien... do stóp Twych się [korzę...
Smutno mi, Boże!

CZY ŻYCIE PRZEŚMIAĆ...

Czy życie prześmiać, czy przeszlochać —
Przez cierń iść, czy przez kwieć!
Ukochać trzeba, coś ukochać!
Coś w sercu trzeba mieć!
Trzeba mieć w duszy na głębinie
Miłości jasną skrę!
Z nią iść przez życie — a gdy minie —
Choć po kochaniu łzę!
Ukochać trzeba coś, ukochać!
Dać sercu trzeba bić!
Milej w miłości dni przeszlochać —
Niż z pustką w szczęściu żyć!

DOBRZE CI BĘDZIE DZIEWCZYNO.

Dobrze ci będzie na świecie —
Dobrze dziewczyno!
Ani cię boleść przygniecie —
Z twych cząt łzy nie popłyną —
Bo czytam na twej winiecie:
„Serce — to zbytek w kobiecie!“
Prawda dziewczyno?

Ty — gardzisz zbytkiem — aniele!
Lubisz prostotę...
Mieć serce — to dziś zawiele!
Głupi, kto czuje ochotę,
Jak średniowieczni minstrele
Walczyć o miłość! o cnotę!
To śmieszne cele!

O! będziesz bardzo szczęśliwą...
Ręczę ci za to!
Obrawszy tezę właściwą —
Wnet wyjdziesz za mąż bogato,

Wypieścisz męża skroń siwą,
Będziesz mu miłą i tkliwą...
Zapłaci za to!

A choć twój wianek mirtowy,
Ktoś łzą obleje...
Choć go chłód przyjmie grobowy —
Serce mu z bólu zlodnieje.
Ty — zaczniesz miesiąc miodowy
Z twarzą, co zawsze się świeje...
Nie stracisz głowy!

A gdy już staniesz u szczytu,
Może choć późno
(W jakiem momencie przesytu)
Uczujesz w głębi treść luźną...
Braknie ci wówczas do bytu,
Miłości serdecznej mytu,
Ale zapóźno!

Zapragniesz rzucić na śmiecie —
W szale gorączki
Wraz z smutkiem, co piersi gniecie
Dostatek z ślubnej obrączki...
To przejdzie... Pięknie na świecie!
W brylanty ustroisz rączki...
Wyjedziesz z mężem w karecie...

ZOSIOM.

„Niechaj mię Zosia o wierszyk nie pro-
[si“ —
Powtórzę dzisiaj, jak wielki poeta,
Bo każda piosnka, cobym złożył Zosi,
Nie taka będzie, jakbym chciał i nie ta,
Ani wiązania całego nie powie...
Więc co po pieśniach, gdy mówią w po-
[łowie?

Niechaj mię Zosia o wierszyk nie prosi...
Bo jabym inną chciał śpiewać piosenkę,
Nie tę, co w rymach łka, po strunach rosi,
Co ma na żebry wyciągniętą rękę,
Co leci echem na rozstajną drogę...
A innej Zosiu, zaspiewać nie mogę!

Niechaj mię Zosia o wierszyk nie prosi...
Bo taka śpiewka sama kiedyś stanie,
I sama będzie wiersze mówić Zosi,
I z samej siebie zrobi jej wiązanie
I ja to Zosię poproszę nawzajem
O tę piosenkę i z nią pójdę krajem.

Niechaj mię Zosia o wierszyk nie prosi...
Bo kiedy taka piosenka zadzwoni,
To wietrzyk polny blasków jej naznosi,
To wszystkie kwiaty udzielą jej woni,
To wszystkie gwiazdy zabłysną na niebie
I będzie śpiewać sobie i u siebie.

Niechaj mię Zosia o wierszyk nie prosi...
Bo ja dla Zosi chciałbym wielkiej pieśni!
Dźwięków tak czystych, jak w serduszku
[Zosi,
Śpiewu, co wszystkie myśli ucieśni,
Odleje w spiżów hejnał, w zaklęć słowie!
I nieutai nic, wszystko wypowie!

W PAMIĘTNIKU.

Mówisz, że oczy są duszy odbiciem,
Więc, jeśli twoje zwierciadłem twej duszy,
To wiedz, że wszystko, co prawdą, co
[życiem,
W tych twoich oczach w martwocie
[i głuszy;
To wiedz, że twoje to orzekły usta,
Nim ja wyczułem, że pierś twoja... pusta!

Ta twoja dusza, czy te twoje oczy,
To jako czeluść, żłobiona w głębinie,—
Lecz żadne źródło zdroju w niej nie toczy,
Żadna zeń kropla ożywcza nie spłynie,
Ślad tylko został po wyschłej krynicy,
Próżnia i pustka jest w twojej źrenicy!

NIE WSZYSTKO Z NAMI ZEJDZIE W GRÓB.

Powiadasz, luby, na rozstanie
Że wszystko musi mieć swój kres:
Nienawiść ludzka, czy kochanie,
Źródło nadziei, szczęścia, łez!
Że serce z snami tęczowemi,
Dusza, czy ciało — jeden trup...
Nie wszystko kończy się na ziemi,
Nie wszystko z nami zejdzie w grób!

Pamiętasz — pierwszy promyk chwili,
Co dziś ci jeno echem skarg?
Po latach usta znów rozchyli,
Znowu się lepkich dotknie warg.
Znowu ramiony lubieżnemi
Dwie piersi zwięzi w jeden ślub...
Nie wszystko kończy się na ziemi,
Nie wszystko z nami zejdzie w grób!

Te nasze drogie... nasze byłe,
Te raje-maje, rosy łzy —
Uniosą z sobą nad mogiłę
To, com ja czuła, coś czuł ty,

I znów pąkami odwonnemi
Ukwiecą młodych drzewin czub,
I znowu pójdą po tej ziemi
Przez żywe serca na nasz grób!

Znowu się będą zorze palić,
Znowu krew czarem zacznie wrzeć,
I to, co dzisiaj chce się żalić,
Spowite w zachwyt, śnić i mdleć,
I rozkosz mary się sennemi,
Jak światło w otchłań solnych żup,
Poleje, targnie wnętrzem ziemi
I po nasz może sięgnie grób!

Więc, luby, choć się rozstać trzeba,
Choć iść w rozłące kędyś w świat —
Póki nad nami skrawek nieba,
Póki tych płowych piasków szmat,
Nie mów z oczyma wezbranemi,
Że wszystko nasze próchno! trup!
Ono żyć będzie na tej ziemi,
Choć jeden więcej będzie grób!

BABIE LATO.

Niby kwieciem, niby wiosną,
Świat się cały w barwach mieni,
Wietrzyk wieje w pieśń miłosną,
W pieśń miłosną o jesieni!
Na błękitach złote krosno
Dzierzga blaskiem i poświatą —
Świeci wiosną, pachnie wiosną:
Babie lato! babie lato!

Poprzez pola, niwy chlebne,
Poprzez skiby uradlone
Płyną cicho nici srebrne,
Jak marzenia uskrzydlone.
Jakby niebo, jakby słońce
Słało ziemi pieśń skrzydlatą,
Jakby dobrej wieści gońce;
Babie lato! babie lato!

Złote słońce złotem świeci,
Stroi ziemię złotą lamą...

Na podwórku grono dzieci,
Na podwórku tatuś z mamą.
Patrzą... patrzą rozmarzeni
Na gromadkę swą pyzatą,
Jak na wiosnę o jesieni:
Babie lato! babie lato!

Przeleciała nić pajęcza,
Przeleciały wspomnień roje,
Niby dawnych czasów tęcza,
Opowiły ich oboje.
Przeminiony sen uroczy
Objął w uścisk mamę z tatą...
I spojrzeli sobie w oczy:
Babie lato! babie lato!

Popatrzyli jak w ten ranek,
W te dni szczęścia i igraszek...
Do tatusia przypadł Janek,
Do mamusi przylgnął Staszek.
Wyciągają drobne ręce
Ku tej nici ponad chatą.
I śpiewają, jak w piosence:
Babie lato! babie lato!

— Babie lato! Janek dzwoni
— Babie lato! — Stasio woła...
Dotknął tatuś srebrnej skroni
I srebrnego matuś czoła!

Srebrne nici, co minione,
Odgrodziły srebrną kratą...
Wznieśli oczy załzawione:
Babie lato! babie lato!

SZCZĘŚCIE.

Szczęście! jak ciebie trudno zdobyć na tej
[ziemi!
Ile dni trzeba przeżyć w znoju i goryczy.
Ile nocy wyczekać z oczyma mokremi!
Za jednę, nieuchwytną drobinę słodyczy!

Ileś ty zrabowało uczuć, dusz zatruło,
Ile istnień okradło z serca i sumienia!
Ile myśli rozpaczy przewiązało stułą!
Ile pragnień zaklęło w posągi z kamienia!

Szczęście! rabusiu wieczny! bezkarny od-
[mętem
Wampirze, dolą ludzką żyjący od wieka!
Szczęście, zagadko ziemi! Szczęście...
[bądź przeklętem!
Jam ciebie nigdy nawet nie widział z da-
[leka!

ROMANS.

Pytasz mię pani: co się w sercu chowa?
Co objąć zdolne? czem bije? czem broczy?
Ach! tego ludzka nie wypowie mowa,
Ni zimne mędrca nie wyśledzą oczy!
Takiej głębiny rozumem nie zmierzyć!
I trzeba jeno sercem w serce wierzyć!

Widziałaś może, jak chłop ziarno sieje,
W płużoną skibę rzucając o wiośnie
Widziałaś może, gdy słonko ogrzeje,
Jak z tego ziarna ruń zielona rośnie?
Jak złotym kłosom polne śpiewa ptaszę?
Jak ziemia rodzi?
Tak i serca nasze!

Więc, jak ów chłopek, rzucający zboże,
Nie pyta roli: czy mu wyda plony,
Ale o wiośnie twardy odłóg orze,
Z nadzieją w duszy na kłos wyzłocony—
Jeśli napotkasz serca na odłogu,
Siej dobra pani! resztę zostaw Bogu!

Jeśli napotkasz gdzie biedne i łzawe,
O czarnej doli, jak skibę jałową,
To rzuć w nie, pani, na przyszłą otawę
Ciepłe, bliźniacze pokrzepiania słowo,
Ogrzej nadzieją, jak słońcem, gdy wscho-
[dzi,
I czekaj plonów... Jak ziemia urodzi!

Ono urodzi, by ta ziemia-macierz,
I za chleb wsiany setnym odda chlebem!
I na dziękczynny dzwonić będzie pacierz,
Jak polne ptaszę pod wiośnianem niebem!
I siejbiarzowi, srebrne roniąc rosy,
Do wspólnych śpichrzów złote złoży kłosy!

Będą w tych kłosach marzenia najcichsze,
I wieki wspomnień, i pragnień stulecia,
I to rozwiane w niepamięci wichrze,
I to w popiołach rzucone po świecie,
Każda łza szczera, każdy dech-ból krtani—
Zmienione w ziarno...
Siejmy dobra pani!

BEZ TYTUŁU.

Muszę wam, Zosie, uczynić wyznanie,
Że w tych piosenkach, com je drzewiej
[śpiewał!
I u stóp waszych składał na wiązanie,
Kiedy się ziemią maj złoty posiewał —
Że te piosenki o majowej rosie
Nie dla was były i nie o was, Zosie!

Możeście kiedy widziały po chatach
Prostaczą wiarą święte—malowidła...
Na białej szmatce: Opatrzność w bła-
[watach,
W złotej obwódce gołębicy skrzydła...
A lud się kaja, i wierzy, i słucha:
Na białej szmatce widzi Boga-Ducha!

Możeście kiedy słyszały...
W ciemnicy
Biedny skazaniec, gdy tęsknica dojmie,
Jednym wyrazem, jedną łzą źrenicy

Mówi, a strażnik więzienny nie pojmie!
Że w tym wyrazie jednym sto skarg
[wrzasło,
Że ten dźwięk jeden—to wolności hasło!

Strażnik nie pojmie, ale hasło z celi
Leci do celi, rwie mury i kraty...
I, jak na owym obrazku anieli,
Jak ten gołąbek biały z chłopskiej chaty,
Ma moc, w niezłomne wierzenia zaklętą,
Nie ustraszoną niczem, prawie świętą!

Tak ja tem waszem wołałem imieniem—
Majową śpiewką na wasze wiązanie—
O to, co było duszy utęsknieniem!
Ojczyźnie dałem to wasze nazwanie!
Wszystko objąłem żywe, wszystkie
[prochy
W tym jednym dźwięku!
Dobre! polskie Zochy!

I malowałem wtedy w wyobraźni
Ziemię o wiośnie na wiosenkę-Zochę...
Z długiej niewoli, po wiekowej kaźni
Anioł ją wywiódł i Piastową sochę
Dał jej na wiano, i zagon, i chaty,
I rycerzyka... A rycerz słał swaty!

A swaty były w Bartoszowych świtach
I Rejtanowe nieśli jej pisanie —
W podarku: ryngraf Królowej w błękitach
I wierzynkowych miodów w roztruchanie...
Więc Zocha białe wyciągnęła ręce
Widziałem w piosence!

I były śluby Kaźmierzowe! Gody
Ziemi i nieba pod słońcem i majem!
Na śluby wszystkie zbiegły się narody.
Na gody wszystek lud zleciał wyrajem...
. . . .
Zochy! i dzisiaj za całe wiązanie
Dam wam te śluby... i głos:
Niech się stanie!

MOJA DZIEWCZYNO.

Moja dziewczyno! Nad nasze kochanie
Jest jeszcze inna potężniejsza siła,
Co jeśli w duszy przodownicą stanie,
To czy w niej będzie zorza, czy mogiła,
Wszystko przygasi i wszystkiem owła-
[dnie...
Nawet twe oczy, choć patrzą tak ładnie!

A nosi ona, ta moc niepojęta,
Imię, jak nasze uczucia we dwoje,
Tylko, że od nich jeszcze bardziej święta,
I stokroć słodsza, niźli usta twoje.
I więcej dobra, niż ja i ty społem,
Choć wiesz — że jesteś mym stróżem
[aniołem!

Ale się nie trap, mój aniele biały,
Ale swych oczął nie zachmurzaj łzami!
Bo gdzie tej mocy skrzydła się rozwiały,
Ani bezdomni będziemy ni sami,
Ale w pośrodku niej, jak w słońca blasku,
Bo ona kocha każde ziarnko piasku!

Będziesz w pośrodku jej i ty, dziewczyno,
I ja przy tobie na klęczkach, wpatrzony,
I mgły poranne będą wstęgą siną,
I złote zorzy znajdą się robrony,
I bliźnie dusze, chleb czarny i socha...
Bo ona wszystko ogarnąwszy — kocha.

Będzie w niej stary cmentarek zaciszny,
I kłośnem zbożem malowane łany,
I cały zastęp grzeszny i bezgrzeszny,
I lite pasy, i białe sukmany,
Zagon jałowy i ten w świtach żyzny —
Bo ta moc wielka to... miłość ojczyzny!

I my tam będziem, ja i ty, aniele —
Jeno nam trzeba mieć serca szeroko!
Tak hen! ścieżajem! Poza własne cele!
Tak, żeby Boże zaglądnęło oko
I w naszych piersiach dojrzało odbicie
Tej wielkiej mocy na śmierć i na życie!

FRAGMENTY.

ZIMA 1812 R.

Zima przyszła w tym roku wczesna, dzi-
[wnie smutna.
Zaledwie jesień, srebrne rozwieszając
[płótna,
Oprzędź babiego lata rzuciła w opłotki,
Jak wieśniaczka, susząca lnu wilgotne
[motki,
Jeszcze gdzieniegdzie świecił z pól zagon
[jarzyny,
Niby sznurek bursztynów na szyi dziew-
[czyny,
Która odświętne szatki złożywszy w ko-
[morze,
Z paciorkami z odpustu rozstać się nie
[może.
Jeszcze się ptactwo lotne nie rwało wy-
[rajem —
Gdy nagle wiatr z północy powiał całym
[krajem,

Zwarzył w łąkach otawy, z liści odarł
[drzewa
I, jak to czyni powódź zwiastująca mewa,
Leciał, trzepocąc mroźnem skrzydłem o
[wód szyby,
Sypiąc szronem, jąk ziarnem na uprawne
[skiby
Tak, że czego najstarsi nie pomnieli ludzie,
Trzeba było siew kończyć po zmarznię-
[tej grudzie
I dobytek przedwcześnie zapędzić do obór.

A paszy było mało na ilość i dobór,
Gdyż co zieleńsze stogi i owsy najczystsze
Zabrali na potrzeby wojska kwatermis-
[trze,
Co latem przeciągało właśnie w oną
[stronę,
Zkąd dziś zasnuły błękit, wichrem zato-
[czone
Ponure, groźne, szare, chmurne kłębo-
[wiska,
Niby dymy działowe z nad pobojowiska.

A zima szła w tych kłębach, jak zwy-
[cięscy wodze,
Prąc naprzód, mosty z lodu stawiając po
[drodze,

Aż objęła świat w okół stalowym pierś-
[cieniem
Mgieł sinych i zkrzyknąwszy mrozy do
[szeregów,
Rozsiadła się obozem na płaszczyźnie
[śniegów.
I wnet po licznych wioskach, rozsianych
[obficie
Zamarło gwarne pieśnią i weselem życie,
Zmilkło granie fujarek i pastusze echo—
Nawet szare wróbelki, tuląc się pod strze-
[chą,
Jak gdyby rozumiały troskę ludzkich
[twarzy,
Siedziały zachmurzone na belkach stra-
[garzy
Głodne dzióbki ukrywszy w najeżonych
[piórkach.
Czasem tylko gdzieś żóraw zagędźbił w
[podwórkach,
Lub stary bór, westchnąwszy okiścią, za-
[gadał.
A zresztą było głucho. Śnieg padał i pa-
[dał,
Coraz gęstszą zawieją snując się bez
[końca,
Jak gdyby chciał tę ziemię odgrodzić od
[słońca!

Zadął ścieżki, zasypał gościńce i drogi—
Wciskając się oniemal za domowe progi,
Dosięgał nieraz nocą aż pod okna chaty
Tak, że trudno wyjść było rankiem bez [łopaty,
Czy to po wiązkę drewek, czy konewkę [wody.
A nadomiar z dniem każdym zwiększały [się chłody,
Z każdym świtem silniejsze nastawały [mrozy.
Daremnie biedne chłopstwo zaprzęgało [płozy
I ruszało gromadą, brnąc w śniegu do [kolan,
Aby z lasów na ogień przywieść smol- [nych polan,
Lub choćby nałamanych śnieżycą gałęzi;
Co dzień bowiem wiatr silny zrywał się [z uwięzi
I takim świat napełniał tumanów odmę- [tem,
Że ksiądz-by nie przejechał z świętym [Sakramentem,
A cóż dopiero prosty lud, licho odziany.
Świeciły więc zamrozem nizkich chatyn [ściany,
I dziatwa, opowita w świtki i onucki,

Dygotała po izbach, przysiadując w kucki,
Bo coraz rzadziej z wiosek wystrzelały [dymy.
Wreszcie zajrzał pod strzechy druh stra- [szliwej zimy.
Głód, nędza, nawiedziły trawiące choroby
I śmierć stanęła w odrzwiach, znacząc [krzyż żałoby.
A nie lepiej się działo w dworach i za- [ściankach,
Rzezikowie, Ciętyczach, Dobrzynie, Rą- [bankach,
Gdzie oprócz kobiet, starców i nieletnich [dzieci,
Nie było komu śnieżnej bronić się zamieci.
Zwłaszcza w Dobrzynie, słynnym nad [inne zaścianki,
Od lata same w domu zostały szlach- [cianki
I najstarszy z Dobrzyńskich Maciej, zwan [Zabokiem.
Lecz on za próg domostwa nie wycho- [dził krokiem,
Tylko siedział w swej izbie, z samym so- [bą gadał,
Kwękał i coraz bardziej na zdrowiu za- [padał,
Aż wreszcie... legł...
Posłano, mimo gołoledzi,

Po plebana na święty obrządek spowiedzi,
Bo Maciej nie wstał więcej z łoża o swej
[mocy.

A tymczasem wiatr mroźny huczał od
[północy
Zataczając z poświstem coraz większe koła,
Grzebiąc z wałami śniegu wsie całe i
[sioła,
Zrywając strzechy domostw, chwiejąc bo-
[rów ścianą,
Jak chłop, gdy na mokradli trzęsie świe-
[że siano.
A wraz z wiatrem, co jęczał, od wioski
[do wioski
Leciały głuche wieści, żałosne pogłoski
O wielkiej wojnie...
Zanim spadły śniegi kopne,
Zjeżdżał czasami Jankiel, niby po konopne
Włókna; nawiedzał również Dobrzyń kil-
[ka razy
Włóczący się po lasach Rębajło Gerwazy,
Czasem zjawił się w dworkach zmierz-
[chem dziad wędrowny
I dostawszy jałmużnę, stawał się wymo-
[wny,
Powiadając o krwawych utarczkach i bi-
[twach...

Wtedy cały zaścianek rozbrzmiewał w
[modlitwach...
Płonęły przez noc całą światła w cichych
[dworkach,
Których zgłuszyć nie mogła wyjąca za-
[wieja.
O świcie kto żyw z wieścią śpieszył do
[Macieja,
A temu jakby nagle powracało zdrowie:
Podnosił się w pościeli, topił wzrok w
[ponowie
I jedną ręką wsparty, drugą za bok
[chwytał,
I niby czegoś szukał, niby o coś pytał,
Spoglądając w milczeniu i kiwając głową.
Lecz rzadko z ust Macieja padło jakie
[słowo,
Bo czy to mówił z trudem, czy nie chciał
[powiadać,
Najczęściej, gdy szlachcianki jęły ręce
[składać
I płacz kobiecy rozległ po starca świe-
[tlicy;
Robił znak krzyża, ręką sięgał do gro-
[mnicy
I dotykając czołem poszewki pierzynek:
— Idźcie już! idźcie — szeptał — wieczny
[odpoczynek!

Lecz widziano, że skoro kobiety wypro-
[sił,
Zrywał się znowu, siadał, ręce w górę
[wznosił
I trwał tak bardzo długo, jakby w za-
[chwyceniu,
Wołając towarzyszów dawnych po imie-
[niu
I płacząc...
Tak płynęły w troskach i rozłące
Dni, noce, i tygodnie całe, i miesiące,
Bo w końcu nawet wieści przestały do-
[chodzić...
Zima zdołała ludzi od ludzi odgrodzić,
Odciąć od świata, wyjście zaspami za-
[walić,
By nie mogli się choćby w złej doli
[użalić!
I było jeszcze smutniej w głuchej samot-
[ności,
Bo czasem zła wieść lepsza od nieświa-
[domości.
A wieści już nie było... Dopiero przed
[Gody
Przyszła jedna straszliwa i krew ścięła
[w lody.
A właśnie śnieg dni parę zaprzestał był
[prószyć,

Że ludzie mogli w końcu z domostw
[swych wyruszyć,
Bo i słońce wyjrzało z chmurnych po-
[wijaków,
I w opłotkach się stadka pojawiły ptaków,
I na dachach śnieg tajał, płynąc w du-
[żych kroplach,
Jak łza po siwych wąsach, po lodowych
[soplach.
Więc się też zaroiły drogi od furmanek,
Ruszyło chłopstwo w lasy i czeladź szlach-
[cianek,
Zaczęto zwozić opał i urządek z brogów.
Nawet dziatwa stęskniona przysiada u pro-
[gów
I grzała się na słońcu, jak przy pękach
[łomu.
Jeden Maciej Dobrzyński nie mógł wyj-
[rzeć z domu,
Ale czując się zdrowszym, kazał zwołać,
[dziatki
I, wziąwszy w dłonie z skrzyni dobyte
[opłatki,
Poświęcane w kaplicy Ostrobramskiej
[Matki —
Przyzywał po kolei i gładząc włosięta:
— Naści — mówił — weź! zanieś matuli na
[święta!

A tak się był staruszek szczerze rozo-
[chocił,
Że pochylił się z łóżka, figlował i pso-
[cił,
Piosnki nucił i różne pokazywał sztuki,
A one się cisnęły, jak do dziadka wnuki,
Brzęcząc srebrnemi głosy, niby pszczółki
[w ulu:
— Zaśpiewajcie nam jeszcze, Macieju
[dziadulu!
Więc Maciej coraz nową piosnkę zaczy-
[nał,
Przy niektórej głos trąbki udając na finał,
Lub bicie w kotły. Dzieci wytężały
[ślepki,
Czasem chłopak z chłopakiem brali się
w załepki,
A on śmiał się i trąbił i wołał w zapale:
— Dobrze! bęc go o ziemię! dobrze! do-
[skonale!
Gdy nagle wiejską drogą pod Maciejów
[ganek
Podjechało w rozpędzie dwoje chłopskich
[sanek,
Drzwi skrzypnęły... I w chwilę stanęli
[na progu
Dwaj ludzie, jak Łazarze wzięci wprost
[z barłogu,

Odarci, zapadłemi świecący oczyma,
Straszni, jakby ich sama urodziła zima!
I ozwali się głucho, by pęknięte dzwony:
— Witajcie! niechaj będzie Chrystus Po-
[chwalony!
Krzyknęły na ten widok przerażone dziatki,
Z przestrachu porzucając trzymane opła-
[tki —
Maciej uniósł się w górę, zaczął trzeć
[powieki
I zapomniawszy nawet odrzeknąć: Na
[wieki,
Patrzał, jakby zbudzony ze snu w strasz-
[nej męce,
Wreszcie, jęknąwszy, obie jął wyciągać
[ręce,
Jak ptak, co i po strzale rozpościera
[skrzydło —
Z krzykiem: — Jezus! Marya! Wy! Brzy-
[twa! Kropidło!
Zkąd wracacie? Dla Boga! co z wami?
[co z nami?
O więcej pytać nie mógł, bo zalał się
[łzami,
I tylko mełł językiem, jakby stracił mowę,
A oni szli ku niemu, jak widma głodowe,
Opowite w podarty żołnierski płaszcz
[siny,

Szepcąc złamanym głosem: — Z brzegów
[Berezyny...
Była bitwa... Macieju!
. . . . . Wiatr, jak na wspomnienie,
Nagnał chmury, słoneczne zaciemnił pro-
[mienie
I jasna dotąd izba sposępniała mrokiem.
Maciej zrobił znak krzyża, dźwignął się
[półbokiem
I, przykląkłszy w pościeli, jakby do mo-
[dlitwy,
Chwycił rękę Chrzciciela, objął szyję
[Brzytwy,
Przyciągnął ich do piersi, na łożu usa-
[dził
I po głowach przybyłych drżącą dłoń
[prowadził,
Jak Matka — gdy się pieści z kędziorków
[koroną,
Gładząc je, by utulić dziatwę wystra-
[szoną,
Lub ślepiec, co chce oczy zastąpić rę-
[kami.
I trzy poczciwe twarze oblały się łzami,
Rechocąc długo, bez słów pociechy dla
[siebie,
Rzekłbyś: sierot gromadka na ojców po-
[grzebie.

Aż wreszcie pierwszy Brzytwa, prze-
[mógłszy się siłą,
Zaczął: Dobrze Macieju! że was tam nie
[było.
Bóg łaskaw!
I, wzdychając pobladłemi usty,
Wzruszył ramieniem, rękaw ukazując
[pusty
Do łokcia...
Starzec oczy utkwiwszy w łachmanach,
Zmacał kość zgruchotaną, bo znał się na
[ranach,
Pokiwał smutnie głową, spojrzał, łzę uronił,
Jeszcze raz dotknął blizny, strzępami
[przysłonił
Chlipiąc... A Brzytwa ciągnął:
— Na sąd ostateczny
Przyjdzie jej chyba szukać traktem Mo-
[łodecznej,
Mój Macieju!
Wtem urwał, jakby myśl odmienił,
Podniósł się, nagłym ruchem odzież roz-
[przestrzenił,
Odkrywając na piersiach u lewego boku
Krzyż legii... Tak stał chwilę z dziwnym
[blaskiem wzroku,
Z twarzą promienną niby nawiedzeniem
[rajskiem,

Poczem rzekł:
— Sam mi cesarz przypiął pod Możaj-
[skiem,
Gdzieśmy z panem Sowińskim, co był
[brygadyerem,
Połknęli dziesięć harmat, jak kęs chleba
[z serem.
A kiedy pan Sowiński, rażony granatem
W nogę, upadł i miał już żegnać się
[z tym światem,
Porwałem go z pod ognia bomb i szrap-
[neli —
Ocalał, ale potem nogę mu odjęli,
A i mnie się dostało...
Tu pochylił głowę,
Odsłaniając na szyi cięcie w półpodkowę
Od szabli — i tak mówił:
— Furda! bagatela!
Dość, żeśmy obłuskali z dział nieprzyja-
[ciela,
A skoro o tem raport zdano cesarzowi,
Przyjechał z naszym księciem, niech Kro-
[pidło powie,
Własną ręką przed frontem wręcył mi
[oznaki,
„Brave“ powiedział dwa razy i zażył ta-
[baki.
Naprawdę! mój Macieju...

Starzec skinął głową,
Wlepił mokre źrenice w legię honorową
I — „Mówcie! wszystko mówcie!“ — wy-
[szeptał z wysiłkiem.
Tymczasem dziatwa za próg wymkną-
[wszy się chyłkiem,
Rozniosła już dworkach o przybyciu
[wieści.
Jakoż wkrótce podsieniem rozległ gwar
[niewieści,
Kobiety jęły z krzykiem do swietlicy
[wpadać,
Witać się, ściskać, płakać, ręce łamać,
[składać,
Zapytywać, szlochając i wzajem powiadać
Dziesiątkiem słów, zdań, myśli urwanych
[bezładnie,
Których treść chyba serce kochające
[zgadnie,
Pojmie, uczuciem w całość wiążąc z wąt-
[kiem wątek,
Jak żniwiarz wysuszony na garściach
[użątek
W snopy — lub w starym boru rosochate
[drzewa,
Wśród których każde echo w sto ech się
[rozlewa,
Łączy w akord, szumiącą ujęte koroną,

Splatając w dalszym ciągu pieśń niedo-
[kończoną
Dla słuchacza, co jeśli tylko duszą
[słucha,
Jeśli pieśń tę zrozumie, to płaczem wy-
[bucha,
Więc i w Macieja izbie smutek roz-
[piął skrzydła...
Niewiasty, otoczywszy Brzytwę i Kro-
[pidła,
Cisnąc się, przyklękały; te z szeptem
[pacierzy
Słaniając się do kolan, te zdartej odzieży
Dotykając; a inne ze zwieszoną głową
Stały nieme, jak duchy nocą zaduszkową,
Które jednak od żywych trzymają się zdala,
Bo im zbyt wielka boleść mówić nie
[pozwala.
...Aż wspomniawszy o głodnym żołnie-
[rzu piosenkę,
Zaczęły biegać, chwytać co wpadło pod
[rękę
Dobywając z szafarni i przynosząc z pó-
[łek —
Chleb, masło, ser... Znalazło się kilka
[gomółek —
I gąsiorek gorzałki i jeszcze od żniwa

Zachowany półsondek owsianego piwa —
Wszystko to na stół niosą.
Wnet i u komina
Zaczęła skwierczyć w rynkach prażona
[słonina
I miły podniebieniu zapach jajecznicy
Rozszedł się w natłoczonej pogłowiem
[świetlicy,
Do żołnierskiego teraz podobnej biwaku.
W pośrodku świecił krzyżem
[wojskowego znaku
Brzytwa, obok Kropidła, przysiadłszy na
[ławie
Dyszał milcząc, jak żołnierz po skończo-
[nej sprawie —
Dalej Maciej na łożu, bez ruchu, patrzący
W obraz święty, jak w ryngraf hetman
[konający,
I, odziane w kożuszki z pętlicą, szlach-
[cianki
Kręcące się przy ogniu—niby markietanki,
Co, ciągnąc za sztandarem, z macierzy-
[stej strony
Zastępują walczącym matki, siostry, żony,
I, nieraz wśród kul gradu niosąc opatru-
[nek
Giną... A nad wszystkiem połyskał ryn-
[sztunek

Ze ścian: stary Maciejów oręż z onych
[czasów
Kiedy chadzał na wojnę, na zwierza do
[lasów
I że wsławioną rózgą dokazywał cudów,
Przelewając krew hojnie i nie szczędząc
[trudów.
Ale to było dawniej...
Dziś starzec w łożnicy
Leży, zgrzybiały, żółty, jak woski gro-
[mnicy,
Ledwie wodząc po twarzach źrenicą
[półsenną
Choć wszystko koło niego brzmi surmą
[wojenną!
Słychać komendę wodzów, marsz zbroj-
[nych szeregów
Huk dział, świst kul, pluszczących po
[oceanie śniegów,
Krzyki dącej z bangnetem do ataku wiary,
Rozpaczny jęk ranionych, zwycięzców
[fanfary!
Lecą pułki! za nimi goni śmierć i sława!
Dopadły... Morzem śniegów spływa fala
[krwawa,
Czerwieni się... Ginącą objęła załogę...
Warczą bębny... Powietrzem drży sygnał
[na trwogę!

Słychać ostatnie strzały... ostatni szczęk
[broni!
...On leży, różańcowe ziarna suwa w dłoni.
Milczy, myślałbyś: zgoła w twardy sen
[zapada...
A Brzytwa, jedząc pilnie, w przerwach
[opowiada,
Przebiegając powieścią olbrzymie prze-
[strzenie,
Od jasnych brzegów Niemna po Moskwy
[płomienie.
Walczy... cofa się... dalszym wyrusza po-
[chodem,
Brnie w zaspach krwią oblany, przymie-
[rając głodem;
Czasem oko przymruży, niby na cel bierze
Czasem pułk szwoleżerów rzucił w *en-
[karjerze*
I pięścią o stół, jakby w czworobok,
[uderzy;
To znowu, w tyraliery stawiając żołnierzy;
Ręką koło zatoczy, udając dwa flanki,
Że aż się bliższe stołu cofają szlachcianki
Z przestrachu, trwożnym okiem patrząc
[na Macieja...
Ten milczy...
Brzmią nazwiska: Oudinota, Neya!
I te, które już wicher niósł z wioski do
[wioski...

Książę, Kniaziewicz, Fiszer, Zajączek, Dą-
[browski!
Sprawiają szyki, wiodą, idą w bój naj-
[pierwsi!
Vive l'emper eur! rozlega z stu tysięcy
[piersi...
A Maciej wzdycha ciężko, stare oczy łzawi,
Spoglądając ku Brzytwie...
Ten, podjadłszy, prawi:
Jako pod Borodinem piętnasty, liniowy,
Z bagnetem, bez wystrzału, szedł w ukrop
[działowy,
Jak Rybiński pod ogniem pałasz w po-
[chwę schował,
Że nieprzyjaciel zdumiał i broń sprezen-
[tował,
Czcząc męstwo; jako później pod wsią
[Czarykowem
Brygada Tyszkiewicza, pomknąwszy pa-
[rowem,
Przesadziła przez gęsto najeżone płoty,
Na kopytach roznosząc dwa pułki pie-
[choty.
To znów, jak książę (kiedy legł Fiszer
[jenerał,
Trafiony kulą w czoło, a wróg tył za-
[bierał),
Odkrywszy głowę, chwycił chorągiew
[pułkową

I zajęte, napowrót zdobył Woronowo —
To wreszcie, własnej doli powiadają losy,
Jak wlókł się do Smoleńska ranny, gło-
[dny, bosy,
I tam, gdy się zapragnął pomodlić w ko-
[ściele,
Znalazł stos zmarzłych... Ciała leżały
[przy ciele
Stężone, wyciągnięte, krzyżem do skle-
[pienia,
Niby w doroczny odpust podczas Pod-
[niesienia!
Jak z borysowskiej bitwy po śnieżnej
[równinie
Przedarł się do kwatery głównej w To-
[łoczynie
Z wieścia, że już ostatnia stracona prze-
[prawa.
A cesarz zbladł i dwakroć wykrzyknął:
[*Połtawa*!
Jak potem czyczagowska kula dłoń mu
[zdarła,
Jak marł z głodu, a jego zima z głodem
[żarła,
Bo już nie stało nawet kawałka koniny...
— Lecz to, ojcze Macieju, wszystko jesz-
[cze kpiny —
Kończył, wzdychając.—Furda! wobec Be-
[rezyny!

Tam się sąd ostateczny wspomniał czło-
[wiekowi,
Sąd Boży! ojcze Maćku! Niech Kropidło
[powie...
Kropidło, który dotąd trwał w ciągłem
[milczeniu,
Jedząc chciwie, żeś myślał: zasnął przy
[jedzeniu -
Na wzmiankę Berezyny podniósł w górę
[rękę,
Twarz skrzywił, jęknął, szczęką przygry-
[zając szczękę,
Potarł czoło, że duża krwią nabiegła
[szrama,
Powstał i zgrzytnął głucho:
— Tam była śmierć sama!

SZLACHCIC.

Szlachcicem rodził się, jak wielu przed
[nim —
Wioskę dziedziczną miał po ojcach, dzia-
[dach
I byłby wytrwał w tem życiu powszed-
[niem
Na gospodarskich z włodarzem naradach,
Gdyby... Lecz mały na wstępie przy-
[czynek:
W dworku po ojcach był stary kominek.
W architekturze dawnej, staroświeckiej
(Po dziś się jeszcze mogę świadczyć
[Gdańskiem)
W czasach, gdy szlachty nie robił Nie-
[siecki,
Jak to bywało później w lecie Pańskiem
Tysiącznem... mniejsza już o datę ścisłą—

Kominkiem świecił każdy dom nad Wisłą.
Był on poniekąd symbolicznym zniczem
Szlacheckich ognisk. Tak! A nawet wolę—
Bezwzględnej prawdzie stanąwszy obli-
[czem —
Przyznać, że raczej mieścił dwa symbole:
Jeden płonący—rodzinnego ciepła,
A drugim była—garść popiołów skrzepła.
Ale powróćmy do wątku, do „gdyby...“
...Wieczór jesienny nadchodził w po-
[mroku,
Wicher podzwaniał w szklane dworku
[szyby,
Powiędłym liściem lip trzęsąc w pod-
[skoku,
Czasem furknęła chorągiewka z blachy,
Jaką przed laty miały wszystkie dachy;
Czasem poblizkich drzew nagie konary,
Chwiejąc się z skrzypem, by żóraw stu-
[dzienny,
Brały na siebie kształt tańczącej mary
I, kiedy księżyc wypływał półsenny
Rzucały—w pląsach zaplecionym, cieniem,
Po białych ścianach dworku, jak wspo-
[mnieniem.
I była w okół ta melodya smutna,
Co, zatargawszy piersią, schodzi w ciszę
I w głębi duszy przysiada okrutna

I tam, zbroczoną w sercu myślą, pisze—
A takie zawsze umie dobrać słowo,
Że raz wpisane ma moc zagrobową.

Imci pan Stefan (sławne imię nosił
Dziedzic, bohater mego powiadania)
Ile że nieco deszcz w odwieczerz rosił,
Już od godziny wrócił z polowania,
I nie zmieniwszy łowczego ordynku,
Z dwururką w ręku grzał się przy ko-
[minku,
Było mu czegoś chłodno i w lisiurce,
Jakoś nijako, nieswojo i gniewno
I choć się płomień przeglądał w dwu-
[rurce
Raz po raz w głownie rzucał smolne
[drewno,
Topiąc źrenice w każdej skierce jasnej,
Jakby ją pragnął roztlić w duszy własnej
Więc izba była pełna blasków, łuny,
Podobna świtom wschodu, lub jutrzence—
Ścian białych złote czepiały się struny,
Jak po przerwanej drgające piosence.
Byle ich dotknąć sercem, nieść gotowe
Ciąg dalszy w ciche ściany modrzewiowe.
Tylko, że śpiewak się jeszcze nie zbudził,
Coby zatęsknił za pieśnią przerwaną...
Więc się nie będę porównaniem trudził

Dla tych, u których każda ściana ścianą—
Wolej świetlane przeniosę efekta,
Na rozwieszone górą konterfekta.
Prosto kominka z pod rosochów łosich
Patrzyło kilku Imć Stefana przodków —
Jakieś figury z czasów przedlatosich,
Groźne, stworzone do łamania podków,
Z piersią w stalowej zakutą zbroicy,
Z kordem u boku i dumą w źrenicy.
Niektórym może kominkowe błyski,
Na starodawne padłszy malowidła,
Twarz wyszczerbiły w krwawych nacięć
[kreski,
Innym sokole z ramion wzrosły skrzydła,
I jakby chcieli trzymać straż na dwor-
[cem
Szumiącym w ręku wstrząsali proporcem.
W pośrodku męskich praszczurów i ma-
[tron
Świecił niewielki w ramach wizerunek—
Z oddali rzekłbyś, że to święty Patron-
Bo go stalowy nie zdobił rynsztunek,
Szarą miał odzież i gwiazdę u boku
Jedną, a dziwną moc nieziemską w oku.

Pan Stefan właśnie dorzuciwszy polan,
Siadł w zamyśleniu na dębowej ławie,
I obie ręce zaplótłszy u kolan,

Dumał, na poły marząc, pół na jawie...
Nagle... bezwiednie zwrócił chmurną
[głowę
Na oświetloną kominkiem alkowę.
Spojrzał po ramach złoconych, po
[gwieździe,
W której się drugie żarzyło ognisko,
Jakby raz pierwszy znalazł się w tem
[gnieździe,
Co mu dziedzictwem było i kołyską,
Patrzył zdziwiony... I czuł, że się spłoni,
Jeśli go o co zechcą spytać—oni...

SPIS RZECZY.

(E

Wyb

Poe

II